TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 22 stycznia. №. 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Chrześciaństwo a socyalizm.

„Christus vincit, Christus regnat, Christus populum suum ab omni defendet malo.“—

(Ciąg dalszy).

Socyaliści i w tém przyrodzony porządek przewrócili. Wedle nich nie tylko już niewolnikiem nie ma być jeden drugiego, ale we wszystkim ma być porównany.

Równość ta nastanie wedle marzeń socyalistycznych, gdy ziemię porówno się rozdzieli pomiędzy wszystkich, i wszystkich zrówna się w prawach politycznych. Z tych mrzonek narodził się komunizm majątkowy i niwelatorstwo demokratyczne.

Nie dosyć, mawiają socyaliści, dać wolność niewolnikowi, poddanemu, trzeba go uposażyć. Jest w tém słuszność: bo wypuścić kogo z patryarchalnych stósunków, a nie podać sposobu życia w ręce, to tak jakby kto dziecię niedorosłe, radzić o sobie nieumiejące, wypchnął z domu. Uposażenie usamowolnionym potrzebne, gdyż inaczéj ich wolność byłaby wolnością umierania z głodu. Ale jak go uposażyć, w tém rozbiegają się socyaliści od reszty społeczeństwa o przepaść niczém niezapełnioną.

Mierzący wszystko sprawiedliwością przyznałby sposoby do życia usamowolnionym przez nadanie np. własności ziemskiéj, ale bez krzywdy innych, a więc za okupem; rządzący się uczuciem ofiarności, poświęcenia obdarzyłby usamowolnionego ze swego mienia, albo bardzo drobny okup biorąc, albo wcale żadnego.

Socyaliści inny na to, radykalny mają sposób. Ziemia, wedle nich, do wszystkich należy, jest *wszechnią;* więc bez względu na historyczne prawo czyjebądź równy wymiar gruntu należy się każdemu. Pogwałcone tu kardynalne prawo własności. Własność nie urosła pierwotnie przez wydzierstwo, przywłaszczenie, lecz przez pracę osobistą. Ziemia dopóki nie zajęta przez nikogo, nie należy do ogółu, choć może do kogobądź z ogółu należeć, który ją piérwszy swym potem obleje. W zasadzie, że *res nullius*, rzecz dotąd nikomu nie należąca staje się własnością *primi occupantis,* tego, co ją pierwszy odzierzy, wypowiedziane uznanie tytułu possesyi z pracy osobistéj. Do tego, do czego pracą nabył ktoś prawa, nie może uroszczeń czynić ktoś inny, ani za życia prawego właściciela, ani po jego śmierci. Za życia pracownik oczywista, musi mieć prawo w pocie czoła zapracowany chléb pożywać; po śmierci musi mieć prawo dzieciom zostawić w puściznie nabytek swéj pracy, swych trudów, i potu, i łez.

Kto przeczy prawności tego tytułu posiadania z pracy osobistéj, ten wraca dawną niewolą pogańską, tylko że w daleko straszliwszych rozmiarach. Bo czyż nie w tém piętno niewolnictwa było, że biédny człowiek wyzuty był z własności swéj pracy osobistéj, że jego praca należała całkowicie innemu, a późniéj i siła jego do pracy poczytana była za własność innych? Tę niewolą społeczną wprowadza socyalizm przez swój komunizm. Gorsza zaś niewola przez socyalistów wniesiona od staropogańskiéj. W pogaństwie bowiem praca niewolnych była własnością klas wolnych, a tak ktoś jednak był jeszcze wolnym; lecz w socyalizmie daleko jeszcze gorzéj, bo wszyscy niewolnikami jakiegoś abstrakcyjnego ogółu, wszechwładnéj ludzkości, ludu, absolutnego państwa, gdy praca każdego bez wyjątku nie jest jego własnością, że dowolnie nie może jéj używać, ani w spuściznie zostawić swym dzieciom, lecz raczéj nabytek potu jego i łez do ogółu należy zawsze.

Rozpatrzmy się więcéj w rysach spodlonego przez socyalistyczne doktryny społeczeństwa, jak ono róźne od chrześciańskiego.

Wszyscy najpiérw niewolnikami, bo, jakeśmy już wywiedli, bez prawa do nabytku z osobistéj swéj pracy, a ztąd do osobistéj własności, ich praca, ich mienie należy do ogółu. Każda posiadłość, wszelkie mienie, których chrześciaństwo przykazaniem bożém „nie kradnij“, a nawet „nie pożądaj“ broni przed grabieżą, wydają się socyalistom sameż kradzieżą, bo pokrzywdzeniem ogółu. *La proprieté est un vol,* „własność jest kradzieżą“, to bezecne słowo Proudhona jest hasłem socyalistów, wypowiadającym drugi komunizm, — wspólność mienia.

Wszyscy niewolnikami u socyalistów przez przymus do pracy. Obowiązkiem jest każdego człowieka praca; ale socyaliści, którzy troskają się, żeby tylko „ciałom rozdać wszystkim chleba“, nie zaś i „duszom wszystkim myśli z nieba“, zaprzęgają wszystko do fizycznéj pracy. Czy już w tém nie straszny ucisk i niewola? Żeby zaś każdy pracował, nie próżnował, żeby każdy tyle pracował, ile może: potrzeba świat cały przemienić we fabryki robotników i postawić dozórców nad wszystkimi, aby ci grozą, przymusem, gwałtem dodawali bodźca do pracy. Tyranii więc, despotyzmu ludziom potrzeba, aby ich nękać do wypełniania obowiązku pracy, jak tylko odmówi się im prawa do nabytku z osobistéj pracy!

Jeżeli socyalista jaki nie chciałby wyzuć społeczeństwa ze wszystkich idealnych, podnioślejszych

cech ludzkich; jeżeli więc nie chciałby odmówić prawa do pracy intellektualnéj: to jakżeż potworne ztąd stósunki, gdy i tym pracownikom trzebaby wyznaczać pensum. Tyle namalujesz jakiego krajobrazu, tyle skomponujesz jakiéj sonaty, tyle rozwiążesz problematów filozoficznych, tyle krytycznie rozświecisz historyi, — pod zastrzeżeniem kary — postu: czy to nie śmieszne? A tąkby musiało być; bo inaczéj fizycznie pracujący, z których jeszcze dziś nie jeden uważa pracujących głową za próżniaków, miałby się za pokrzywdzonego, że tamten bez pracy tak wielkiéj, jak jego, udział z nim równy bierze we wspólności dóbr, mienia powszechnego.

Komunizm majątku, który koniecznie za sobą wiedzie niewola człowieka społecznego, bo przymus do pracy, która mu się musiała stać wstrętną, od kiedy prawo stracił do nabytku z potu swego i trudu i bólu: nie może się w żaden sposób obyć bez despotyzmu. Abstrakcyjna idea ogółu, absolutnego państwa, która u socyalistów pochłania prawa wszystkich jednostek, nawet do ich pracy osobistéj, musi koniecznie występować *in concreto*, upostaciowana z wszechwładną mocą, ażeby mogła przymus do pracy wywierać na jednostki; a więc jako despotyzm najwygórowańszy, tyrania najbezwzględniejsza.

Dla tego to *Fourrier*, socyalista praktykujący swe mrzonki we falausterach, wzdychał do cara i Rosyi — matuszki, w moskiewskiéj gminie dopatrując grunt sposobny dla teoryi swych komunistycznych, a w carze uosobioną widząc tę władzę despotyczną, która koniecznie potrzebna do zarządn socyalistycznego społeczeństwa.

Saint-Simoniści, Fourrier'zyści wzdychali do Rosyi, z jéj pomocą cały świat spodziewając się pozyskać dla swych doktryn *) reformatorskich.

Doprawdy, socyaliści, którzy myślą wszystkich ludzi uszczęśliwić, gdy wszystkim zagon ziemi wydzielą i do téj ziemi przykują łańcuchem komunizmu, niewolą w społeczność chrześciańską wnoszą najsprośniejszą, najbezecniejszą, choć w odmiennych od staropogańskiéj kształtach.

11. Nie mniejszych klęsk przyczyną niwelatorstwo ultrademokracyi socyalistycznéj.

W pierwszych wiekach rząd każdego narodu był teokracyą. Bóg był uznanym przez wszystkich Panem państwa, narodu każdego: słudzy zaś jego, kapłani nie tylko ministrami religii byli, lecz i sędziami spraw doczesnych, prawodawcami pierwszymi.

Ta łączność w politycznym żywocie człowieka z Bogiem zluźniła się najpierw w popadłych w bałwochwalstwo, pogaństwo narodów: i tu to wyrósł pierwszy kształt li ludzkich rządów w monarchizmie autokratycznym. Za nędzne były te bogi z kamienia i drewna ciosane, potrzeba było silniejszego władcy: i otoż narodził się nowy Pan ziemi, autokrata, Pan życia i śmierci. Jego władza z patryarchalnéj wyrosła, ale wnet z li ludzkiéj, choć już absolutnéj przemieniła się na jak najabsolutniejszą, bo boską; gdyż prędko ojców swych narody, jak familie swych ojców, ubóztwiać poczęły, — a władzcy sami takož marzyć poczęli o wydarciu bogom berła ziemi, kładąc w ustawy państwa, że *ne Bog odno Car*, że im cześć boską składać powinni obywatele wszyscy.

Teokracya rzadko gdzie zachowała się, ratowała się przez przyjęcie za równouprawnione nowych tych kształtów politycznym monarchizmu autokratycznego, jak w Indyi i Egipcie, ustąpić musiała pola wygórowanemu despotyzmowi w Assyryi, Babylonie, Persyi.

Tak i teokracya u Żydów wzięła koniec, gdy lud zażądał króla na wzór królów, jakich mieli poganie. Pan Bóg już Mojżeszowi w zakonie kazał oznaczyć prawa i obowiązki królów, w przewidzeniu przyszłych zmian formy rządu. Ścisły rozdział władzy świeckiéj od duchownéj, kary boże na królów, gdy się mięszali w sprawy urzędu arcykapłańskiego, nie dozwoliły monarchom izraelskim narzucić się na Panów sumień, ani zamarzyć o roli półbogów na ziemi: zawsze oni wyznawać się musieli sługami bożymi, namiestnikami Najwyższego Pana nad pany, Króla nad króle.

W obec absolutyzmu monarchów autokratycznych dobiła się najpiérw praw, pewnego udziału w rzą-

---

*) Komunizm doktrynerski socyalistów w niczém się nie da porównać do téj wspólności dóbr wyznawców Chrystusowych w pierwszych czasach chrześciaństwa; ani do wspólności zakonnéj po klasztorach, gdzie wszyscy ślubują wspólne ubóztwo, żeby mniéj ziemi, więcéj żyć niebu. W niczém się nie da porównać: bo kiedy komunizm przez doktrynę socyalistyczną z góry nakazany, narzucony, w niewolnika nędznego obraca społecznego, bo bez prawa do własnéj swéj pracy; to wspólność dóbr pierwszych chrześcian, a teraz zakonników pochodzi z dobréj, wolnéj woli. Komunizm jest wydarciem człowiekowi własności przez doktrynę, jest grabieżą: wspólność mienia chrześciańska jest zrzeczeniem się, ofiarą dobrowolną, poświęceniem.

W komunizmie jest przekrzywienie, skarykaturowanie jednéj prawdy chrześciańskiéj: że wszystko jest własnością bożą, talentem do czasu człowiekowi danym, a człowiek jest włodarzem tego wszystkiego, obowiązanym do rozrachunku przed Bogiem ze szafarstwa swego.

Komuniści zamiast Boga, ogół uczynili pierwszym właścicielem; abstrakcyą człowieka społecznego, postawili na tron boży: w tém cały ich obłąd tak straszny, tak zgubny.

Że każdy człowiek włodarzem tylko talentów od Boga mu danych wedle nauki Chrystusowéj, więc dosługiwać się mu przez nie trzeba nagrody u Pana niebieskiego, używając ich i na chwałę Boga i na pożytek bliźnich, braci swych w jednym, wspólnym Ojcu niebieskim: komuniści, którzy w miejsce Boga ludzkość, abstrakcyą człowieka społecznego postawili, nakazują wszystkę pracę swą poświęcać ogółowi, ludzkości wyłącznie służyć.

Wedle nauki św. Kościoła, każdy ze swego mienia czy materyalnego, czy intellektualnego udzielać braciom winien wiele, jeżeli ma wiele, mało jeżeli ma mało: u komunistów miłosierdzia takiego być nie może, gdy nikt nic swojego nie ma, z powodu, że praca jego wszystka i talent każdy własnością jest ogółu, który sam jeden wedle potrzeb każdemu rozdaje i miłosierdzie czyni za jednostki. W chrześciaństwie Opatrznością jest Bóg, a pośrednikami jéj ludzie miłosierni, pojedyncze jednostki tchnące duchem ofiary: w komnnizmie ogół jest Opatrznością, a téj abstrakcyi człowieka społecznego upostaciowanie we władzy despotycznéj, jest jedynym wykonawcą Opatrzności. Co jest powinnością u chrześcian, któréj dopełnić można, albo zaniedbać, to u komunistów jest prawem konieczności, żeby oddawać dla dobra ogółu siebie i mienie swoje: co zatém jest u chrześcian przedmiotem zasługi i nagrody, lub winy i kary, to u komunistów jest rzeczą jakoby przyrodzoną, instynktową, a więc i bez zasługi i bez winy. Że zaś prawu konieczności zwierzę poddane, jest w tym cecha zwierzęctwa doktryny komunistów. Dopiero, gdyby się kto u komunistów wyłamać chciał z pod prawa zwierzęcéj niewoli, pozbawiającéj człowieka własności swojéj pracy osobistéj, dopiero gdyby zechciał folgować ludzkiemu uczuciu, pragnienia własności, stałby się winnym, zostałby złodziejem, boć „la proprieté est un vol.“

dach arystokracya. Możni majątkiem i znaczeniem w obec narodu pierwsi zdobyli się na odwagę żądać od monarchy poręczenia jakiéjś swobody, domagać zrzeczenia się absolutnego władztwa bezwzględnego prawa życia i śmierci, — tyranii. Był to krok olbrzymi — ku wolności: bo już majestat autokratów odarty z aureoli boskości, już monarcha nie był półbogiem, już nie miał samych praw bez obowiązków, już w obec niego nie stali wszyscy bez praw, wydani na jego samowolą samodzierczą.

Po wyswobodzeniu jednéj klasy możnych nastały czasy większéj swobody społecznéj powszechnéj, czasy demokracyi. Tym, co wymogła arystokracya na monarchizmie, przyniewoliła możnych, podzielić się z ogółem — demokracya. Gdzie arystokracya nie sprzeciwiła się upornie obdarzeniu swobodą i reszty klas społeczeństwa, gdzie sama dała dyplomy, albo, co rozumniéj, do indygienatu przyjąć chciała wszystkie stany: czyż jest rozsądny powód do nienawiści naprzeciwko niéj zaciekłéj? A gdzież rozum w republikanów krzykach wściekłych mordu, co go nieść chcą naprzeciw arystokracyi? Jeżelić wedle nich demokracya szczytem wolności, czyż po wdrapaniu się na te wyżyny rzecz rozsądna roztrącać i łamać drabinę, po któréj stopniach wdarli się tak wysoko? a wszakżeż arystokracya jest pomiędzy poziomem wolności, jaki jest w despotyzmie, a wyżyną demokratyczną pośredniczącą drabiną!

W chrześciańskich społeczeństwach nie forma rządu rzeczą najważniejszą, lecz duch, co je ożywia. Jak kto miłość ma Boga, zakonu nie potrzebuje, bo wszystek zakon *wypełnia:* tak które państwo sprawiedliwości chrześciańskiéj się rządzi zasadami, nie potrzebuje utęskniać za formami innymi rządu, kiedy czy monarchią, czy arystokracyą, czy demokracyą będąc, wolnością swych obywateli darzy rzetelną.

Wolność jest tam, gdzie posłuszeństwo prawu, a gdzie prawo nie jest bezprawiem, gdzie jest wypływem prawa bożego, przyrodzonego: oczywista więc, gdzie szanują prawo czy to król, czy możni, czy lud cały, niepotrzebne tak nieodzowne te formy rządu ubezpieczające, niestety! tak niedostatecznie wolność indywidualną, jakimi są: konstytucyjny monarchizm, arystokracya lub demokracya. Kościół też ze wszystkiemi formami rządu się godzi, starając się przeniknąć duchem wolności, przejmując je zasadami sprawiedliwości chrześciańskiéj.

Socyalizm, któryby rad zabić ducha chrześciańskiego, musi z prawa konieczności wszystko nie na duchu, lecz na formach rządu zasadzać: a ideałem dlań jest oczywista demokracya, jako ten kształt rządu, w którym najwięcéj uprawnienia ma ogół, powszechność cała.

Nie byłoby w tém jeszcze nic tak dalece niebezpiecznego, gdyby nie było zgubnéj przesady.

Demokracya rozsądna na swą podstawę niewzruszoną w samychże prawdach chrześciańskiéj religii: od kiedy człowiek choć najuboższy, najlichszy stał się synem bożym, trudno mu odmówić godności człowieka, i praw należnych człowiekowi.

Ale ta demokracya, w któréj kto tylko ponad linią niwelacyjną głową wybiegnie, ulega ostracyzmowi motłochu, która hoduje same mierności, wyższość każdą nienawiścią ściga, jest karykaturą chrześciańskiéj równości w obliczu Boga, „u którego nie ma względu na osobę.“

Rzetelnéj demokracyi zasad nie odpychał Kościół, nie wzbraniał, żeby wszyscy byli porównani w obec prawa, żeby każdy miał równą łatwość poszukania sprawiedliwości, żeby każdemu dozwolony był przystęp choćby do najwyższych godności; owszem, sam on je praktykował, nim hasłem się stały nowożytnéj doby dziejów: boć papieżami mieliśmy synów pastuchów!

Ale ta zaciekła demokracya, nieprzyjaciółka zażarta arystokracyi t. j. wszelkiéj wyższości, równająca co do praw cnotę i występek, rozum i ciemnotę, dziecięctwo i mężkość umysłową, jest antykościelną, ba, jest nierozumną przewrotną zgoła.

Demokracya rozsądna wypowiada porównanie ludzi wszystkich co do praw należnych człowiekowi każdemu; ale co do praw obywatelskich, politycznych niejednemu ich ukrócić, niejednemu całkiem ich odmówić powinna. Występki, pogwałcenie porządku społecznego pozbawiać powinno praw obywatelskich już do czasu, już na zawsze; ciemnota, nie wielkie przykładanie się do ponoszenia ciężarów społecznych wedle zasady Solonowéj umniejszać powinny zakres praw politycznych obywatela.

Demokracya rozsądnie pojęta socyalistom nie odpowiednia. Im potrzeba ochlokracyi, ultrademokracyi niwelującéj. W tém znów przekrzywienie chrześciańskiéj wolności społecznéj.

Socyalistom nie dosyć na tym, że chrześciaństwo wróciło ubogiemu człowiekowi wolność, bo godność i prawa człowieka, darzy go równouprawnieniem; ale nadto trzeba jeszcze, mówią oni, żeby i ta wolność i to równouprawnienie przeszło w praktykę przez bezwzględne, absolutne zrównanie. Zniwelowane tedy ma być wszystko: nie dozwolona żadna wyższość, ni z szlachetnego rodu, z tradycyi poświęceń i zasług, ni z majątku, z tradycyi pracy, z puścizny po ojcach, ni z talentu własnego. Wszystko to podpada pod ostracyzm demokracyi niwelatorskiéj, która w samych miernościach się kocha.

Jest w tém, w głąb rzeczy wejrzawszy, ukryta tendencya zasadnicza socyalizmu, zrównanie wszystkich w upodleniu. Bo czyż nie upodleniem trzymanie całego społeczeństwa pod strychulcem, pod nożycami, to równanie gwałtowne, ta niwelacya? Bo czyż nie upodleniem to redukowanie każdéj jednostki, rozrastającéj się w jakąś potęgę, do znaczenia zera w obec jedynéj jedności wysokiego rzędu t. j. ogółu co chłonie w sobie wszystkie jednostki?

Wyzucie jednostki z prawa dobija się jakiegoś większego nad innych znaczenia, zlanie zasię praw wszystkich na ogół, a w tym ogóle porównanie niwelacyjne wszystkich jednostek wypowiedziane są w zasadzie ultrademokratycznéj: powszechnego głosowania. *)

*) Stało się modą powtarzać, że nabytkiem nowoczesnéj cywilizacyi jest: zasada powszechnego głosowania. Z tego nabytku nie ma się co cieszyć. Bo czyżby, pytam, ci, co żądają bezwzględnego równouprawnienia ciemnych mas przez zasadę

Powszechne głosowanie jest normą w ultrademokracyi, bo ogół, wszyscy bez różnicy równe mają prawo wpływać na sprawy publiczne, czy mąż stanu, czy rębacz czynszowy, czy zgoła niepiśmienny, czy ponoszący wielkie ciężary w społeczeństwie, czy *capite census*.

Że arystokracya, dążenie do wyższości nad masy całe w naturze człowieka leży, bo każdy talent wyższy nawet demokratę czystéj wody już natchnie pewną dumą arystokratyczną w obec tłumu, może niezdolnego go pojąć wcale, — bo każda puścizna po ojcach czy mienia, czy sławy wyróżnia cechą jakowéjś wyższości społecznego stanowiska: tedy ultrademokracya, chcąc się utrzymać, musi bez ustanku do nienaturalnych, okropnych uciekać się sposobów, do kanibalowych rzezi. Przed tą ostatecznością niestety! nie wzdrygają się niwelatory demokracyjni, u których zbrodnią jest umieć nazwać ojca, dziada, pradziada i módz wskazać, w jakiéj mogile leżą, jakie dzieła pomnikiem ich sławy, — zbrodnią z urodzenia otoczonym być dostatkiem, — zbrodnią geniuszu siłą wybiegać ponad motłochu ciasne pojęcia, którzy też nie sromają się wcale obwoływać: że „zbawieniem rzeź."

Wolność społeczną, jaką chrześciaństwo ludzkość obdarzyło, pojąwszy socyaliści jako zrównanie pod względem majątku przez komunizm, i nie jako polityczne równouprawnienie, lecz jako zrównanie pod względem politycznym przez zasadę powszechnego głosowania, upodlili gorzéj niż starzy poganie społecznego człowieka na niewolnika, na zwierza.

Na niewolnika: bo w komunizmie żyjący wyzuty jest nawet z prawa do własnéj swéj pracy, więc bez praw wszelkich stoi w obec ogółu, jest niewolnikiem ogółu, państwa.

Na zwierza: bo w niwelacyjnéj ultrademokracyi prawem jest mord i rzeź wszystkich wyższych; więc niwelator — demokrata nabrać musi instynktów zwierza drapieżnego.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Zmiany ministrów we Francyi, niemają takiego znaczenia jak w Anglii lub innych krajach prawdziwie konstytucyjnych: w Anglii naprzykład, skoro gabinet pana Dizrali upada, a na jego miejsce p. Gladtstone bierze wodze rządu, każdy wie dobrze co znaczy ta zmiana, gdyż tam ministrowie, odpowiedzialni w obec prawa, są rządem wykonawczym. We Francyi sam tylko cesarz jest odpowiedzialny i to w obec narodu; ministrowie są po prostu wykonawcami jego woli, nie mają więc takiego, jak gdzieindziéj znaczenia. Pomimo tego jednak i tutaj nieraz zmiana ministrów zajmuje wszystkie umysły ze względu na okoliczności jéj towarzyszące, i na wybór osób powołanych przez monarchę na wykonawców swéj woli. Taka jest zmiana niektórych osób w ministeryum francuzkiém w przeszłym tygodniu dokonana. P. de Moustier opuścił ministeryum spraw zagranicznych, a na jego miejsce powołany został p. Lavalétte. Ministeryum spraw wewnętrznych wypadło z rąk panu Pinard, który je przez rok zaledwie piastował. Nominacya pana Lavalétte na ważne stanowisko ministra spraw zagranicznych, zwraca szczególniéj uwagę nieprzyjaciół i przyjaciół Kościoła. Nowy minister, dawny ambasador francuzki w Turcyi przed wojną krymską, potém ambasador w Rzymie, następnie minister spraw wewnętrznych znany jest ze swéj przyjaźni z księciem Napoleonem, którego zasady podziela, a tém samém nie żywi wcale przyjaznych usposobień dla Stolicy Apostolskiéj. Dał on tego dowody na stanowisku ambasadora w Rzymie w 1861 i 1862 roku, gdzie tak się względem rządu papiezkiego zachował, że cesarz zmuszony był odwołać go z Rzymu. Jako minister spraw wewnętrznych, on jeden tylko wraz z księciem Napoleonem z całéj rady cesarskiéj głosował w roku zeszłym przeciwko wysłaniu wojsk francuzkich przeciw Garibaldczykom. W skutek tego wotum musiał się podać do dymisyi. Aż o to teraz wypływa on znowu na wierzch i to jeszcze do zawiadywania sprawami zagranicznemi, między któremi sprawa rzymska niepoślednie zapewne miejsce zajmuje. Ztąd wielka radość w obozie włoskim; dzienniki liberalne cieszą się wielce, obiecując sobie pomyślne według ich myśli rozwiązanie téj sprawy. Trudno jest przypuścić, aby cesarz, od którego jedynie wewnętrzna i zewnętrzna polityka zależy, zmienił tak dalece w ciągu roku swe zasady, iżby miał zapomnieć o tém, co sam w przeszłym roku zrobił, i o czém przez usta pierwszego ministra uroczyście zapewnił. Pewna nawet osoba wysoko w sferach rządowych postawiona, zapewniała, że p. Lavalétte nie jest dziś ten sam, który był przed dwoma laty, że zmienił znacznie swe zdanie co do sprawy rzymskiéj. Prędzéj więc przypuścić można, że powstająca groźna sprawa Wschodnia natchnęła cesarzowi myśl podobnego wyboru; p. Lavalétte bowiem, który był kilka lat przedstawicielem Francyi w Konstantynopolu, będzie mógł kierować polityką swego kraju z większą niż ktokolwiek inny znajomością. Co jednak większym niepokojem napawa katolików, to wystąpienie p. Pinard z gabinetu, współcześnie z nominacyą nowego ministra spraw zagranicznych. Pan Pinard był ożywiony najlepszemi uczuciami względem Kościoła i oddziaływał zbawiennie na zgubny systemat pana Duruy. Liberalni zwali go powszechnie klerykalnym, wstecznym, ztąd z radością przyjęli wiadomość o jego dymisyi. Pomimo jednak tych zmian nieprzychylnych Kościołowi, katolicy nie okazują wiele obawy, a widząc - że nie można wiele liczyć na zmienną politykę rządu, uczą się liczyć więcéj na siebie samych, na własną wytrwałość, poświęcenie i pomoc z nieba, która ich dotąd niezawiodła.

List okólny ks. Lecourtier, biskupa Montpellier, we względzie kursów wyższych ministra Duruy, otrzymał świetne zatwierdzenie saméj Głowy Kościoła. Ojciec św. napisał do gorliwego biskupa list, w którym pochwala

---

powszechnego głosowania, życzyć sobie mogli na reprezentantów ludzi z motłochu ciemnego? A przecież bez agitacyi wyższych stopniem ukształcenia, bez niańczenia mas, w tak szérokim zakresie równouprawnionych, od razu mielibyśmy *Patres patriae* z ulicy. A wszakżeż znów przyznawać ciemnym masom tak bezwzględne równouprawnienie, a wywierać wpływ na nie przez agitacyą, a wodzić je na pasku: to parodya gorzka i satyra na społeczne urządzenia polityczne.

jego gorliwość i zatwierdza zupełnie krok przezeń dokonany. Pius IX powiada, że pomimo doświadczenia profesorow, na które obrońcy kursów zdają się liczyć, jako też pomimo protekcyi udzielonéj dziełu ministra przez pobożną cesarzową, instytucya ta pozostaje niemniéj niebezpieczną; przygotowuje ona bowiem społeczeństwu nie matki rodzin dobre, będące na wysokości swego posłannictwa, ale tylko kobiety pyszne ze swéj nauki próżnéj a bezsilnéj; nie zastępuje w niczém ducha katolickiego, który jedynie może ukształcić serce i rozum; nie zbija ona wcale téj zdradzieckiéj skrytości, z jaką świat stara się zniszczyć wychowanie religijne, aby potém każdy był z niém na równi uznany i doznawał równego szacunku; a nakoniec nie zdoła usunąć niebezpieczeństw na jakie naraża się płeć słaba, ukazując się na miejscach publicznych. Wykazawszy następnie, że najjaśniejsza protektórka, jakkolwiek najlepszémi żywiona chęciami, nie może być wszędzie obecna, aby usunąć niebezpieczeństwa moralności i wierze młodych uczennic grożące, Ojciec św. zachęca czcigodnego biskupa, aby się całemi siłami sprzeciwiał złemu, które udeza zarazem na wiarą religijną, rodzinę i ojczyznę. To zatwierdzenie postępku biskupa przez Najwyższą Głowę Kościoła, będzie nowém zachęceniem dla duchowieńswa francuzkiego do walczenia przeciw dziełu p. Duruy, i nową przestrogą dla katolików, którym niewinne na pozór kursa wyższe panien, niezdają się zawierać nic niebezpiecznego dla przyszłości ich córek,

Uroczyste obchodzenie świąt katolickich jest niemałą oznaką wiary i pobożności zachowującéj się w sercach dzisiejszych ludów. Dla tego z pociechą można było widzieć w upłynionym tygodniu, że święta Bożego Narodzenia są obchodzone we Francyi z całą uroczystością religijną, nie tylko przez duchowieństwo, ale i przez naród cały. W czasie mszy odprawionéj o północy, czyli tak zwanéj u nas pasterki, kościoły były przepełnione wiernymi; a choć zapewne nie wszyscy tam zgromadzeni byli przejęci duchem pobożności, zawsze jednak nie widzieć było żadnych nadużyć, żadnych nieporządków. Odwieczny ten zwyczaj zachowuje więc się dotąd święcie i nawet można powiedzieć, że liczba wiernych zwiększa się corocznie, co dowodzi, że pobożne zwyczaje życia religijnego nie gasną wcale wśród ludzi, ale przeciwnie, odzyskują z dniem każdym dawną siłę. W sam dzień Bożego Narodzenia, kościoły niemniéj były napełnione wiernymi. Wprawdzie Paryż nie odznacza się wielką gorliwością pod względem zachowania świąt katolickich, ale inne miasta, szczególniéj w południowéj Francyi, przedstawiają pod tym względem pocieszający widok. Sklepy są prawie wszystkie zamknięte, roboty po fabrykach ustają, liczba wiernych na nabożeństwach bywa znaczna. Pierwszy dzień świąt obchodzony bywa zwykle w domowém kółku rodzinném; za to drugi poświęcony jest publicznym rozrywkom. Nie można powiedzieć, aby zachowanie dni świątecznych we Francyi było tak ściste jak w Anglii lub Ameryce północnéj, można się jednak spodziewać, że szlachetne i niezmordowane starania duchowieństwa tutejszego uwieńczone z czasem zostaną pomyślnym skutkiem.

Sprawy Hiszpanii idą bardzo powoli ku jakiemukolwiek rozwiązaniu. Jest już trzy miesięce jak tron Izabelli upadł pod ciosami rewolucyi, a jeszcze Hiszpania nie może przewidzieć jaki ją los czeka w niedalekiéj nawet przyszłości. W tych dniach dopiero wybory do kortezów mających postanowić o formie przyszłego rządu, ukończone zostały; wypadły one w znacznéj większości na korzyść stronnictwa monarchiczno-liberalnego. Można jednak z pociechą powiedzieć, że manifestacye antireligijne są rzadkie na półwyspie; tam nawet gdzie krew braterska zalała ulice miast Hiszpańskich, nietylko niewidziano żadnych wybryków gorszących, ale czasem sam lud walczący okazał nieraz uczucia religijne, dowodzące, że nie wygasła w nim dawna cześć ku religii praojców. Dwa fakta, które tu opowiem, okazują to jawnie. W czasie zamięszania zaszłego niedawno w Madrycie, jedna z celniejszych ulic stolicy zabarykadowana była żelaznemi łańcuchami. *Siostrzyczki ubogich* żywiące swoich starców z jałmużny, chciały przejechać ulicą na wózku ciągnionym przez osiełka, jak to jest ich zwyczajem. Widząc ulicę zamkniętą, Siostrzyczki zaczęły nawracać swój wózek, ala ludzie strzegący barykady przecięli w téj chwili łańcuch mówiąc: „Jedźcie daléj Siostrzyczki, dla was niema barykad". — Drugi fakt podobny zdarzył się w Kadyxie, w czasie ostatniéj walki, która przez dni 8 zakrwawiała ulice tego miasta. Biskup miejscowy udał się wśród walki za miasto, aby się zobaczyć z komendantem wojsk rządowych, z którym miał następnie długą rozmowę. Przyrzekł mu użyć całego swojego wpływu na przywrócenie pokoju, a na wzajem błagał go, aby używał z umiarkowaniem sił, których dowództwo powierzonem mu zostało. Przechodząc wśród barykad szanowny i kochany powszechnie biskup Kadyxu, przemawiał do powstańców, zaklinając ich, aby okazywali miłość chrześcijańską we wszystkich zdarzeniach mogących zajść wśród krwawéj walki. Powstańcy słuchali słów prałata z największém uszanowaniem, całowali jego pierścień biskupi i towarzyszyli mu z bronią w ręku, oddając honory należne jego godności. To postępowanie ludu Hiszpańskiego w okolicznościach, w których wzburzone namiętności rewolucyjne prowadzą najczęściéj do nadużyć i swawoli, okazuje, że lud ten wziął się do broni powodowany oburzeniem przeciw postępowaniu ludzi niegodnych. Miejmy nadzieję w Bogu, że lud ten nie pójdzie za poduszczeniami nielicznych indywiduów chcących go popchnąć na drogi bezrządu i żeHiszpania wyjdzie z dzisiejszego smutnego położenia z honorem wielkiego i szlachetnego narodu.

Otrzymujemy znowu smutne wiadomości o prześladowaniach wznieconych przeciw chrześcianom w Korei. Trzy tysiące chrześcian poniosło tam w tych czasach śmierć męczeńską. Trzech tylko znalazło się neofitów, którzy ulegli przed męczeństwem i opuścili wiarę chrześcijańską. Kraj jest zupełnie pozbawiony kapłanów. Pomimo jednak surowego zakazu gubernatora, znalazło się kilku ludzi dobréj woli i prawdziwego poświęcenia, którzy przebyli morze żółte na małym statku i udali się do Szanghai, aby sprowadzić z tamtąd nowych missyonarzy.

*** Z Czech.**

(Ciąg dalszy.)

W stosunku zaludnienia, kościołów i księży w Czechach jest bardzo wiele. Na posługi 1,617,600 katolickiéj ludności jest w archidyecezyi pragskiéj 1,050 księży

czynnych tak, iż oprócz Pragi na prowincyi na każde 1,200 dusz jest jeden duchowny. Powyższy wykaz obejmuje i hrabstwo Glackie w Szląsku pod rządem pruskim, gdzie jest 158,340 wiernych i 102 księży in cura animarum. Akatolików w granicach archidyecezyi liczą 40,000, żydów 38,000. W ogóle w archidyecezyi jest księży świeckich 1,110, zakonnych 460. Przełożeni tych ostatnich posiadają prawo patronatu wielu probostw, to też osadzają tam jeno swych podwładnych niezależnie od konsystorza. Około 150 zakonników zajmuje się obsługą parafialną; mianowicie kościoły zachodnich Czech obsadzone premonstratami z Opactwa cieplickiego (Töplitz), które po bitwie białogórskiéj służyło opróżnionym po wypędzeniu Husytów licznym parafiom, a tak nabyło prawa collationis. Inne zgromadzenia mają curam animarum w swych dobrach. — W każdéj prawie parafii, oprócz kościoła głównego, jest filialny, czasem dwa i trzy, a w nich nabożeństwo odbywa się przynajmniéj co trzecia niedziela, stósownie do ustanowienia władzy; — dla tego też każdy prawie proboszcz ma do pomocy wikarego. W każdéj nieledwie wsi jest szkoła, gdzie katechizm wykładają duchowni, — są nadto ćwiczenia popołudniowe, na które w święta i niedziele zbiera się młodzież (od 12 — 15 lat) do kościoła lub szkoły, gdzie również księża przypominają jéj z nauki chrześciańskiéj to, co słyszała za lat ubiegłych. Wikaryuszom przez wzgląd na wielką ich liczbę, zaledwie po 15 — 20 latach wolno myśleć o jakiéj takiéj samoistności. W ogóle narzekają tu na patronaty. Prawo to służy właścicielom dóbr, książętom, hrabiom...., którzy mieszkając w Paryżu, lub Wiedniu, cały kierunek obszernego majątku powierzają urzędnikom. Panowie ci przeważny mają wpływ w tym względzie. Lata kapłaństwa a głównie czas pracy na tymże patronacie, mają się przy udzielaniu prezenty uwzględniać, ale *propter incompetentiam judicii* najczęściéj beatus Primus et Felix, atque Protectionatus. Widać też rażące w uposażeniu kontrasta. Na jura stolae mało się tu liczy. Bogatsi radzi się stosują do taksy z r. 1750 bez uwagi na zmianę kursu, ubożsi zasłaniają się świętą chudobą, stemplami, a tak najczęściéj kończy się na „*zaplat Pan Buh*“ i “*uctiwe ruku libam*“ (całuję). Pięknie to zaiste i pożytecznie, ale . . . . Liczni proboszczowie są za bezpłatném pełnieniem posług religijnych; byłoby to na korzyść prześladowanego ze wszech stron katolicyzmu, — ale mogaż się na to zgodzić rządzcy parafii erygowanych za Józefa II, a uposażonych kwotę 400 reńs. i małym ogródkiem? Tamci powiadają: *gratis accepistis, gratis date,* — ci zaś: *dignus est mercenarius mercede sua,* — *qui altari servit.* Wreszcie odezwie się ktoś: „poczkejme, Rus przyjde, a usporzada wszecko, jak to udjelal w Polsku“ i na tém koniec. Inni utrzymują, że jakkolwiek skołatane Rakusko do niczego już niezdolne, w tym jednak względzie najzupełniéj silnego Moskala naśladować może. W radzie państwa usuwają konkordat, zaprowadzają cywilne małżeństwa, odłączają szkołę od Kościoła, kto wie czy późniéj nie przystąpią do skularyzacyi majątków duchowieństwa! Operacya to korzystna, czemużby się do niéj nie zabrać? *Exempla* trahunt, — iskra przewrotu rzucona, *alea jacta*!

Oprócz funduszów na utrzymanie księży są inne wyłącznie kościelne pod ścisłą kontrolą patronatu i konsystorza, — dla tego też kościoły tutejsze w dobrym stanie, ołtarze, organy, ławki, aparaty, bielizna, książki, wszystko całe, czyste, świeże, aż miło. Cmentarze grzebalne zwykle przy kościołach położone zdobią piękne nagrobki z kamienia i żelazne krzyże, — na mogiłach w cieniu rozłożystych lip, akacyj lub świerków, pielęgnują się kwiaty i krzewy, to zaś wszystko od uszkodzeń ze strony zwierząt i psotnéj dziatwy zabezpiecza wysoki mur. —

Archidyecezya dzieli się na 37 wikaryatów obejmujących po 15—20 parafii, — glacki ma ich 48. Pośredniczą władzą między klerem a konsystorzem piastują arcybiskupscy Wikarżowie a zarazem wizytatorzy szkół w swych okręgach. Z 42 honorowych dziekanów, jedni są osobowi, inni miejscowi; tytuł ten bez jurysdykcyi w nagrodę otrzymują wysłużeni wikarzowie i proboszczowie; niekiedy spojony jest z beneficium, stąd nazwy: *djekański chram, djekańska fara*. Są i inne honorowe godności: notarius archiepiscopalis, — consistorii consiliarius actualis v. titularis etc. Niektórzy posiadaję prawo noszenia szerokich rękawów, długie pelerynki (expositorium canonicale), inni czerwonego obojczyka (collare canonicorum), lub żółtego opasidła na cylindrze, — a większa część należy do mnogich spółków, jednot, komitetów, tak iż niektórzy mają w katalogu cały szereg wielkich głosek np. H. N. (haeredit: nepom:), H. C. M. (haered: Cirillo —Method:) M. (membrum): — M. B. S. (musci bohemici socius), S. (Adalberti) et P. (rocopii) M: (embr.), — S: (odalitii) S. M. (ichaelis) et CCC (foederis tercentorum) M (embrum) etc. O przeznaczeniu tych zgromadzeń wspomnę późniéj, teraz dotknę początkowéj historyi Czech.

Podług starego podania zapisanego przez rzymskiego Liwiusza, na 600 lat przed Chr. był w ziemi Celtów zwanéj Galia (w dzisiejszéj Francyi) król Ambigat. Widząc przeludnienie w swym kraju, skłonił część poddanych, aby pod dowództwem dwóch jego synowców Bellowesa i Sigowesa poszukali sobie innych krain. Ci udawszy się ku Wschodowi opanowali szeroką przestrzeń między Dunajem i Karpatami. Pewna ich część wdarłszy się aż do Hercyńskich lasów, osiadła niniejsze Czechy, Morawę i inne przyległy im ziemie. Oni to byli piérwszymi obywatelami Czech, — a ponieważ nazywali się *Bojowie*, przeto, chociaż późniéj ustąpić stąd musieli, nazwisko *Bojemum, Bohemia, Böhmen* po nich pozostałe, dotąd od obcych narodów Czechom się nadawa. Bojowie panując w ziemi zwanéj dziś czeską kilka wieków walczyli z sąsiadnimi narodami. R. 115 przed Chr. P. przyszli od wschodu dzicy Cymbrowie szukając wygodniejszych siedzib; ale porażeni od Bojów zwrócili się ku południowi, gdzie pod naciskiem Rzymian zaginęli. Na 58 lat przed Chr. Bojowie wplątani w wojnę Helwetów z Juliuszem Cezarem tak osłabli, iż nie mogli się oprzeć napadom Daków (z Węgier) i Markomanów (od Szląska). Marobod książe tych ostatnich wychowany na dworze cesarzów rzymskich, zapragnał ich naśladować; otworzył królewski dom, zarządził straż i stałe wojsko, — surowo panował ludowi, a potém uderzył na reszty Bojów, zwyciężył, i osiadł w ich kraju (12 przed Chr.). Z czasem podbił germańskie pokolenia w Szląsku, Sasku i Brandenburgii, spoił je w jedno silne państwo i pisał się królem Swewów. Miał 70,000 żołnierzy pieszych i 4,000 jazdy, a obronną stolicę swą w Cze-

chach nazwał *Marobudum.**) Około 10 r. po Chr. naciskany od północno-zachodnich Germanów, opuszczony od swoich, uciekł do rzymskiego cesarza Tyberyusza, który mu Rawennę na mieszkanie wyznaczył. — Marek Aureliusz nie cierpiąc silnych sąsiadów na północy, przeszedł r. 174 Dunaj, osłabił Markomanów, zawarł z nimi pokój pod warunkiem, iż mieli utrzymywać u siebie 20,000 rzymskiego wojska. W licznych walkach narodów germańskich z Rzymianami brali udział i Markomani, — na początku dopiero V. wieku naciskani przez Hunnów, jedni poszli do Italii i tam od miecza rzymskiego zaginęli (406), — inni przez Hiszpanią przerznęli się do Afryki (4015), — pozostali w ziemi Bojów Markomani uznali nad sobą władzę Hunnów, a później z królem ich Atyllą walcząc przeciw Frankom niezmiernéj doznawszy porażki, pod Katalonią (Chalons) r. 451, zupełnie upadli, a ziemia ich została bezludna. — Do tejto ziemi przyszli Słowianie praojcowie Czechów. Jak wiadomo, ludy słowiańskie zajmowały cały wschód Europy od Tatr, a nawet aż od Adryatyku, aż ku północy. W miarę usuwania się pokoleń germańskich ku zachodowi, Słowianie postępowali za nimi, tak iż z czasem osiedli całe północne Niemcy aż za Elbę i Salę, potém Czechy, Morawę i część Węgier. — Wedle starodawnego podania, przewodnik części Słowian osiadłéj na ziemi starych Bojów i Markomanów nazywał się Czech. Pod jego dowództwem miała wyciągnąć gromada z Chorwacyi rozciągającéj się niegdyś w granicach Polski, przez trzy rzéki (zapewnie Wisłę, Odrę i Elbę) i osiadła (451) przy górze Rzyp albo Hrzyp, wśród pięknéj równiny po lewéj stronie Elby. — Rozmnożeni przybysze rozeszli się w różne strony dawnéj Bohemii, któréj od swego przewódcy nadali imię Czech. Czechowie, jak wszyscy Słowianie, byli waleczni w obronie, ale niechciwi zdobyczy, spokojni; — głównie trudnili się rólnictwem. Wojowniczo-koczujący Bojowie i Markomani niepozostawili żadnych siedzib, ni śladów órki, przeto karczowali lasy, a wśród uprawionych łanów stawiali budynki w miejscach urodzajnych. W miarę powiększania się rodzin wznoszono nowe domki; stąd początek wsi położonych w żyznych nizinach nad brzegami jezior, rzek, lnb jakich takich potoków. Rodzinom przewodniczył starosta czyli władyka; pokolenie złożone z pewnéj liczby rodzin, miało na czele wojewodę czyli lecha.**) Naczelnik głównego pokolenia Czechów osiadłych w środku ziemi był najwyższym wojewodą, czyli księciem całego narodu. Godność ta była dziedziczną. Książe ludniejsze pokolenia dzielił na żupy, których zarząd powierzał swym urzędnikom żupanom. Spory pomniejsze rozstrzygali władykowie, większe zaś zjazdy żupne i sejmy ziemskie, gdy również stanowiono prawa. W czasie wojny na wezwanie księcia żupani prowadzili lud zdolny do broni. Gdy ubywało lasów utrudniających napady nieprzyjaciół, wznoszono obszerne i pewne grody, a w nich zamykano się z dobytkiem i rodzinami w chwili niebezpieczeństwa. Tamteż w czacie pokoju przebywali książęta z unzędnikami, tamdotąd cisnęli się dla zarobku rzemieślnicy, tam był ruch i większe życie; tak powstały miasta. —

*) Mają to być Budejowice, stolica Biskupa w południowych Czechach. —

**) Dziedziczna godność lechów dała początek późniejszéj szlachcie; takim lechem był ojciec św. Wojciecha.

Pogańscy Czechowie wierzyli w jednego boga, mimo to czcili jakieś wyższe istototy dobre (bohy) i złe (biesy), którym panowanie nad częściami świata przyznawali. — Władca gromów i błyskawic był Perun, światła Swarok; wiatrów Strzyboh, — ozickun dobytku Weles, urodzajów Zywa; młodości Wesna; śmierci Morzena. Wiły a Rusałki przebywały w wodach, Południce na drzewach każda góra i skała, każda rzeka i potok, każdy las i gaj miał swego bożka, każda rodzina swe Szetki (genii), Skrzety (penates) czyli dziady opiekuńcze. Nabożeństwa odbywali na górach i w św. gajach; tam się modlili o zmroku i palili ofiary. Lipa zazwyczaj była drzewem świętém a bogom miłém. Wierzyli w nieśmiertelność dusz, popioły zmarłych chowali w urnach na rozdrożach wśród ofiar, śpiewów i tańców. Do urn wkładali najmilsze nieboszczykowi rzeczy, pokarmy i napoje na daleką podróż. Kapłani przechowywali naukę wiary podług starożytnych podań, mieli też pewne znaki piśmienne, posiadali nauki, mianowicie lekarską. Byli też czarownicy, wróżkowie, i zabobonnicy, bez których pogaństwo obejść się nie mogło. —

Spokojni Czechowie nieraz musieli, opuściwszy lemież, wziąść się do miecza. Walczyli z Awarami, którzy ciągnąc od Uralu przez Węgry opanowali Morawę i wiele plemion Słowiańskich. Bajan wielki ich Chagan a pan Czech, osłabł w walkach z Frankami. To widząc Czechowie powstali przeciw najezdcom pod dowództwem walecznego Samo (623). Był to kupiec, a jak inni utrzymują, rycerz z Frankonii do Czech przybyły, gdzie dla pięknych przymiotów i tożsamości rodu, zjednał sobie przychylność, iż nietylko Czechowie ale Morawianie i inni Słowianie w Styrsku i Karyntyi królem go obwołali. Odniósł on świetne zwycięztwo r. 630 nad Dagobertem, królem Frankońskim. Po 35. latach panowania umarł r. 662. Co się działo w Czechach przez 130 lat od jego śmierci, nie wiadomo. Podania zapisane od najstarszego kronikarza Kosmasa, który żył o cztery wieki później, a także zachowane w pieśniach rękopisów Zielono-górskiego i Królo-dworskiego są zbyt ciemne. To wszakże pewna, że się wielkie państwo Samowe rozpadło. Morawianie, Ślązacy, Serbowie mieli swych władców, — w Czechach zaś w *zlatem sidle na swutem Wyszehradje* panował Krok. Pozostawił on trzy córki. Kasia znając wszelkie rośliny umiała ich używać za lekarstwa; Teta była wtajemniczona w obrządkach bałwochwalskich, — Libussa zaś najmłodsza znała prawa i obyczaje narodu. Ona też wolą ludu osadzona na tronie ojcowskim panowała szczęśliwie z zadowoleniem podwładnych. W tém wszczęła się kłótnia między braćmi Chrudoszem i Stjahlawem o prawo posiadania majątku. Sprawę wytoczono przed sąd ziemski. Księżna w myśl starych zwyczajów zawyrokowała, aby się rozdzielili, albo też wspólnie korzystali z posiadłości, co pochwalili przytomni Lesi i Władyhowie. Ale starszy Chrudose pragnąc wszystkiego ubliżał księżnie i ludowi, że słucha kobietę. Obrażona tém Libusza niechcąc dłużéj rządzić niesfornymi, kazała im wybrać za pana mężczyznę. Czesi przyjęli radę, a zarazem prosili, aby sobie wybrała męża, który będzie ich księciem. Tam, ukazując Libusza ku północy, tam za górami, niedaleko od potoku Bilina jest wieś Stadyce, tam na polu orze wasz książe pstrokatymi wołmi, przeto, jeźli się wam zda, wziąwszy długą suknię i płaszcz zdo-

bny, jak przystoi, jedźcie i przywiedźcie sobie księcia a mnie męża. Tak się stało. Od pługa odprowadzony na Wyszehrad Przemysław zasiadł na tronie, a w roztropnych rządach pamiętał o swém pochodzeniu. Jeszcze za czasow Kosmasa († 1125.) ukazywano w książęcéj komorze łykowe sandały; miały być te same, w których Przemysław z roli wstąpił na tron, a które jego potomkom przy obrządkach koronacyjnych okazywano. Znakomity ród Przemysławów panował w Czachach do r. 1306.*) Przemysławowi przypisują ustanowienie mądrych praw i urządzeń, Libuszy zaś założenie Pragi r. 723. Księżna ta stanąwszy na skale Wyszehradowskiéj rzekła swym domownikom, ukazując w stronę dzisiejszéj katedry: idźcie tam — tam w lesie znajdziecie pracującego przy drzewie człowieka, tam założcie miasto. Stało się wedle rozkazu pani. A gdy szło o nazwę mającego się wznieść grodu, nazwali go *Praha*, dla tego, że wspomnionego cieślę zastali przy ciosaniu progu — prah — Wielkość i sławę Pragi taż księżna przepowiadała. — O następcach Przemysławowych, ich stosunkach z Karolem W., a także o początkach nauki Chrystusowéj w Czechach wspomnę późniéj, — obecnie zaś zwracam uwagę na lud teraźniejszy. —

(C. d. n.).

Czasopisma polskie.

I. Polityczne.

Każda z dawniejszych dzielnic Polski ma swoje własne pismo polityczne; Galicya, jako najwięcéj zajmująca obszaru i przeszło cztery miliony licząca mieszkańców, ma nawet kilka. Czasopisma te wszystkie występują w obronie interesów ogólnych lub miejscowych często z talentem i zwykle z wytrwałością. Na polu zatém czysto politycznem nie brak szermierzy.

Inaczéj ma się rzecz z drugą, i to nierównie ważniejszą stroną życia społecznego: Polska nie ma ani jednego organu politycznego, któryby ją reprezentował godnie pod względem religijnym, pod względem kościelnym.

Zdawałoby się, że Polska, znana przed światem z gorącości wiary, znana z czynów bohatérskich w obronie Kościoła, znana z przywiązania do Stolicy Apostolskiéj, w obecnéj chwili, gdy nowoczesne plagi wszelkiego społeczeństwa: indyferentyzm, liberalizm wraz z materyalizmem niszczący swój wpływ na wsze strony szérzą; gdy Kościół na srogie wystawiony próby, a Stolica Piotrowa od tak dawna podkopywana przez radykalizm włoski, na którego czele stoi rząd, idący ręka w rękę z powszechną rewolucyą — zdawałoby się, że właśnie w téj chwili czasopisma nasze polityczne występować będą stanowczo w duchu katolickiéj tradycyi narodu, że staną pod sztandarem, pod którym się wszystkie umysły trzeźwiejsze i wszystkie serca gorętsze zbierają.

Tymczasem tak nie jest.

Od lat dziesiątka, w ciągu których Kościół na tyle wystawiony był niebezpieczeństw, gdy prasa liberalna taki zamęt w pojęciach z dniem każdym przynosiła, podkopując wiarę, zohydzając systematycznie wszystko, cokolwiek się do Stolicy Apostolskiéj odnosiło, aby w imię nowych haseł ułudnych i fałszywych pociągnąć na stronę najstraszniejszéj dzisiaj herezyi — „liberalizmu nowoczesnego“ — pisma nasze polityczne łączyły się z nieprzyjaciołmi Kościoła, a tém samém z wrogami katolickiéj tradycyi, którą naród nasz stoi. A ta tylko zachodziła różnica, że jedne stanowczo, bezwzględnie, inne z pewnemi zastrzeżeniami. Jedne systematycznie, drugie podjazdowo. Jedne głosząc, że szanują Kościół, a tylko zwalczają „ultramontanizm“ i *Syllabusa* nie chcą, drugie jawnie oświadczając, że Kościół katolicki się przestarzał i stawa zaporą postępowi i cywilizacyi.

Że taki a nie inny sąd o wszystkich bez wyjątku dziennikach naszych wydać należy przyzna każdy, kto je od chwili rozpoczęcia się ruchu włoskiego bacznie przeglądał. Tuby można rozwieść się obszernie i wykazać, jak zgubne w następstwach dla sumień katolickich zajęło dziennikarstwo nasze w obec rewolucyi włoskiéj stanowisko. Jednało ono umysły dla idei fałszywéj w oczach nieuprzedzonych ludzi, aż nazbyt jasną sprawę Ojca św. mąciło i podawało w poniewierkę. Atoli nie chcemy pisać szczegółowéj historyi tych wszystkich obłąkań w dziennikarstwie naszym, które wnet ogarnęło tak zwaną intelligencyą, co niedziwne, bo intelligencya trzyma się ślepo opinii dziennikarskiéj. Byłaby to może dziś praca korzystna dla tych, co już ochłonęli z uniesień, i gdy społeczeństwo po nadziejach rozbudzonych do najwyższego stopnia, i po dotkliwych klęskach do równowagi się układa. My jednakże chcemy się ograniczyć na kilku tylko pociągach pióra, charakteryzujących ze stanowiska zasad kościelnych czasopisma nasze.

Dziennik poznański w chwili rozpoczęcia się ruchów włoskich był redagowany przez ludzi zdolnych, lecz chwytających chciwie każdą nowość w imię postępu i liberalizmu, byle tylko nie uchodzić za klerykalnych i reakcyonistów. Zajął on też od razu stanowisko przychylne dążnościom tak zwanym narodowym we Włoszech, zaczém poszło z konieczności usposobienie w wysokim stopniu nieprzyjazne sprawie papiezkiéj. Stanowisko to było fałszywe i fatalne. Publiczność polska zawsze chwiejna, traciła z dniem każdym zaufanie do Stolicy Apostolskiéj, jedynéj podpory naszéj, traciła miłość do Kościoła, który sam jeden ma prawdę, co więcéj, niechęć wyraźna opanowała wiele umysłów, kiedy *Dziennik* wystąpił z artykułem dowodzącym, że papieztwo było plagą dla Polski, że największe szkody odniosła ona właśnie z powodu swéj uległości ku rzymskiéj Stolicy. Była to ciężka obelga zadana nietylko papieztwu, które przecież, jak historya uczy, tyle troskliwości zawsze okazywało dla Polski, ale razem i klęską dla narodu, który dotychczas w katolikach całego świata właśnie dla swego charakteru katolickiego znajdywał gorących przyjaciół i szczérych obrońców. Z drugiéj strony rosło przywiązanie do przywódzców i kierowników włoskiéj rewolucyi, czyny ich, które sumienie jako niecne potępia, nabierały znaczenia dzieł chwalebnych,

---

*) Na polu wsi Stadyc r. 1831 wzniesiono pomnik, — pług na ostrosłupie dobrze przypomina księcia-rólnika.

bohaterskich, imiona ludzi należących do sekt rewolucyjnych, stawały się popularnymi aż do bałwochwalstwa*), w końcu wyrodziło się rozdrażnienie, którego nie można było powstrzymać, a które ostatecznie do strasznéj doprowadziło katastrofy....

Dziennik w usposobieniu niechętnym ku Stolicy Apostolskiéj trwał przez następne lata, aż do ostatniéj chwili. W ostatnich czasach rzucił się z krytyką na osoby kościelne wysoko postawione, ścigał je podejrzywaniem i wytaczaniem procesu przed forum publiki wrażliwéj i niezdolnéj sądu, a nawet niejednokrotnie głosił zdania o instytucyi Kościoła takie, jakie tylko w pismach otwarcie bijących na chrześcijaństwo zwykło się znachodzić. Pismo nasze zbyt często musiało się o to z *Dziennikiem* rozpierać, aby było potrzeba dłużéj jednę rzecz po drugiéj przypominać.

Jaką korzyść narodowi kierunek taki przynosi? Dobrzeby było, żeby *Dziennik* dokładnie to sobie rozważył. Dla nas jasną jest rzeczą, że tylko klęski spodziewać się można tam gdzie kto się czyni echem pism tak zwanych liberalnych, i nieznane nam dotąd a same w sobie fałszywe i zgubne pojęcia na swojski nasz grunt przenosi.

Jednakże bacząc na ostatnie miesiące zeszłego roku, gdzie *Dziennik* o wiele zwolnił w swych antikościelnych zapędach, chcemy wierzyć, że ustaną z czasem stare nawyknienia, że *Dziennik* nie oglądając się na tych wszystkich ludzi, którzy gdzieindziéj niż w Kościele upatrują zbawienie, wróci nakoniec na bezpieczny gościniec katolickiéj tradycyi. Zwrotu tego nie bardzo się spodziewamy; wszelako życzymy *Dziennikowi*, aby już raz zaczął budować na fundamencie katolickich przekonań i katolickiego uczucia. Kto w ten sposób nie buduje ten niszczy i rozwala. A czy podobna należeć do katolickiego narodu i nie kochać Kościoła i nie bronić go od napaści? **)

Czas powszechnie uchodzi za organ arystokratyczny-klerykalny. Sądzićby można, że przynajmniéj jest istotnie katolickim. Wszelako i *Czas* nie przebył próby zwycięzko w czasach, gdy rewolucya odnosiła tryumf. *Czas* pisał artykuły wstępne w obronie sprawy papiezkiéj, artykuły gorące, gruntowne; — cóż stąd, kiedy korespondenci jego zewsząd targali się zawzięcie na tę samą sprawę. *Czas* co jedną ręką zbudował, drugą obalał. Tę samą grę i dziś prowadzi. Korespondent jego rzymski, dawniéj u stóp Ojca św. składał w imieniu narodu gorące słowa wierności i przywiązania; obecnie stał się najzacieklejszym oszczercą, i oddał się całkiém na usługi piemonckiéj polityki. Dokądże zmierza, dokąd zaprowadzi taka dwulicowość? Czegoż tak kuleć? Jeżelić katolicki *Czas*, czemu nie we wszystkiém? *Scio opera tua et laborem, et patientiam tuam, non defecisti — sed habeo adversum te, quod caritatem reliquisti.*

Co więcéj, raz poraz spotykamy w *Czasie* wzmianki o „ultramontanach", o ultramontanizmie. Wyrażenia takie są zwyczajne w *Dzienniku poznańskim*, który się niemi w miejscu argumentów lubi posługiwać. Aleź w *Czasie?*... Jaki w tém sens?

We Lwowie grunt dziwnie rodzajny: pism czasowych mnogość tam ogromna corocznie powstaje, ale za to téż większa ich część nie cieszy się długim żywotem: wnet schodzą do grobu nędznie, jak nędznie żyły przez kilka tygodni zaledwo. A co najsmutniejsza, to, że pomiędzy wszystkiemi nie było od lat dziesięciu i nie ma pótąd ani jednego pisma, któreby się przyznawało do imienia katolickiego; od *Przeglądu polskiego*, czy *powszechnego*, *Hasła*, *Dziennika literackiego* aż do dzisiejszéj wszechwładnie rozpierającéj się *Gazety narodowéj*, *Dziennika lwowskiego* itd., wszystkie na przekór katolickiéj tradycyi, a na hańbę i szkodę narodu rzucały się zapamiętale na wszystko, co się Rzymu dotyczyło, i co szło ze Rzymu. W gazetach lwowskich radykalizm najostateczniejszy, czemu się i nie dziwić, bo jedne w ręku protestantów, inne w ręku ludzi bez wiary. Ileż jadu w téj *Narodówce*, w *Dzienniku lwowskim*, ile złéj wiary, ile kłamstw, ile paszkwilów — któż to policzy? A z taką systematycznością, tak nieznużenie podkopują ci nowi budownicy fundamenta Wiary i Kościoła, że dziwić się należy, jeśli dotychczas nie widać skutków ich niecnéj roboty. Jest uderzającą rzeczą, że Lwów tyle pism wydaje, a pism niedobrych; nawet pisma nie trudniące się kwestyami politycznemi i socyalnemi *ex professo*, pisma „zabawie i rozrywce poświęcone", nie mogą się powstrzymać od napaści na Kościół. Czyżby nie było katolików w starych grodzie lwowskim? Jeśli Lwów nie zdobędzie się na pismo katolickie polityczne, jeśli przynajmniéj duchowieństwo nie założy jakiego pisma katolickiego, to położenie z czasem o wiele się pogorszy.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o nowo założonéj *Gazecie toruńskiéj*. W Prusach Zachodnich przez długi czas jedyném pismem politycznem był *Nadwiślanin*. O wartości jego, pod innymi względami nie mówimy tutaj; pytając się zaś o to, jakim duchem był przejęty, czy się kierował zasadami ściśle katolickiemi, oczywiście odpowiedzieć musimy, że tego wszystkiego nie znaleźlibyśmy w *Nadwiślaninie*. *Nadwiślanin* przepadał się za włoską rewolucyą, Garibaldego ubóztwiał, a tak i on według słabych sił swoich, jak daleko wpływ jego sięgał (na szczęście wpływ nie był rozległy) dopomagał do szerzenia zamętu wyobrażeń*). — Na gruzach *Nadwi-*

---

*) W wielu domach katolickich widzieć można na ścianach portrety Garibaldego w miejscu obrazów Świętych Pańskich.

**) W tych dniach *Dziennik* nasz nie zdołał się już dłużéj pohamować i zaczepił ks. Arcypastérza naszego. Czyż to zapowiedź dalszych napaści?

*) Cóż nadto smutniejszego, że w wieku tyle zachwalanym, wieku cywilizacyi i postępu, tak straszliwe a zgubne pomięszanie pojęć panuje? Weźmy na przykład choćby tylko jednego Garibaldego. Człowieka bez wyższych zdolności wojskowych, o bardzo ciemnéj przeszłości, człowieka, na którego czyny publiczne i odezwy publiczne zapatrując się ze stanowiska bezstronnego, bezwzględnie napiętnować je należy jako zbrodnicze i występne — tego człowieka, ślepe narzędzie w ręku bezbożnéj sekty — zrobiono naraz i u nas bohatyrem dwóch światów, „wodzem", zrobiono półbożkiem tak dalece, że stał się ideałem dla wielu. Gdzież tu trzeźwość sądu, gdzie chrześcijańskie zasady, wedle których czyn każdy i słowo każde się mierzy, piętnuje? Jest to wielki obłęd, gdy się dzieło złe, gdy się występki do godności cnoty podnosi. Dziennikarstwo nasze wiele zawiniło, że najzacieklejszego sekciarza i wroga Stolicy Apostolskiéj taką aureolą otoczyło, że dla niejednego nieomal świętym się wydaje.

ślanina wyrosła *Gazeta toruńska.* O piśmie tém kilka razy już była wzmianka w *Tygodniku*, w ogólności życzliwa. Rzeczywiście, pismo toruńskie, pominąwszy kilku uchybień, i jeśli zapomnimy o wybrykach korespondenta z Paryża, dotychczas w niczém nie dało powodu do surowszego sądu. Widać, że redaktorowie pomną do kogo przemawiają, a chociaż nieraz mogliby otwarciéj zadokumentować przekonania swoje katolickie, to tyle przynajmniéj na pochwałę ich powiedzieć należy, że strzegą są zaczepek i nie obrażają lekkomyślnie uczuć katolickich czytelników. My o *Gazecie toruńskiéj* trzymamy lepiéj niż o wielu innych, liczymy na dobrą jéj wolą, na takt i na sumienność. Jeżeli nie rzuci się w zły kierunek, jeśli owszém wyraźniéj wyznawać będzie przywiązanie do Kościoła może być pewną powodzenia i uznania*).

Z tych kilku rysów więcéj ogólnych niż wyczerpujących przedmiot w zupełności, widoczna, że Polska nie może się poszczycić przed światem dziennikiem istotnie katolickim, któryby z godnością a wytrwale reprezentował jéj potrzeby religijne, był wyrazem rzeczywistych przekonań i uczuć katolików, którzy tak ogromną większość narodu polskiego stanowią. Brak pisma politycznego o katolickich zasadach i katolickim kierunku, tłómaczyć tym tylko sobie można, że albo niedość u nas intelligencyi katolickiéj, któraby pomyślała szczérze o własnym organie, albo że mniejszość tak zwana liberalna, postępowa, do rydwanu opinii swoich przykuła większość narodu i prowadzi ją szlakami, któremi dotąd nie zwykli byli kroczyć Polacy. Zkądinąd jest to uchybieniem wielkiem, że nie staramy się o współczucie u obcych katolików, którzy bądź co bądź najlepszymi są przyjaciółmi naszymi i najwięcéj nam pomódz mogą. Katolicy francuzcy, katolicy w Niemczech przy każdéj sposobności wyrażają współczucie swe dla Polski, dla katolickiéj Polski, i polecają nas w modlitwach swych P. Bogu, i odzywają się głośno nawet do sfer najwyższych, wskazując na to co się dzieje w Rosyi naprzykład i domagając się sprawiedliwości. Tak uczyniło zebranie katolików niemieckich w Bambergu ku końcowi roku zeszłego. Sympatyi tych nie należy lekceważyć, o sympatye te starać się winniśmy, dokumentując w pismach publicznych wierność naszą Kościołowi i przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj. Te dwa bowiem czynniki są miarą dla katolików obcych sądu i współczucia ku nam.

Im jawniéj stawać będziemy po stronie Kościoła, tym oni silniéj po stronie naszéj, i odwrotnie. Bo najpiérw Wiara i Kościół, potém dopiero sprawy doczesne. Kościół ma prawdę, ma siłę niespożytą. Kto z Kościołem, nie zginie, bo „oto ja z wami aż do skończenia świata“. Chrystus Pan powiedział: „Szukajcie najpiérw Królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie.“ A my małoduszni na opak. Wszystko inne naprzód, byle nie Kościół, i stąd idzie, że jak uczniowie Chrystusa Pana całą noc łowiąc nic nie ułowili, bezskutecznie pracujemy od lat tylu. *Per totam noctem laborantes, nihil cepimus.*

Rozwodziliśmy już nieraz żale w piśmie naszém, że dotychczas nie zdołano czy nie chciano zdobyć się na dziennik taki, jakie ma Francya, jakie mają Niemcy i każda społeczność katolicka. Francya ma *Monda*, *Universa*, że tylko najcelniejsze wymienimy; Niemcy: *Koelnisehe Volkszeitung*, *Augsburger-Potszeitung*, *Volksfreunda* itd. Katolicy w pismach tych znajdują to, co odpowiada ich przekonaniom i uczuciom, i z obowiązku sumienia pisma te popierają. Kiedy prasa bezbożna obelgi miota, dzień w dzień kłamstwa przynosi, i idąc za hasłem loż masońskich bezustannie pracuje nad zburzeniem podstaw Wiary i porządku chrześcijańskiego, katolicy w pismach swoich własnych szukają oświecenia, szukają ocenienia wypadków, i wiedzą czego się trzymać. Tymczasem u nas przeciwnie. Jakoby już hańbą było przyznawaé się publicznie do Wiary przodków. Każde zdarzenie wyzyskiwane na rzecz liberalizmu, na szkodę Kościoła. Po co przypominać Mortarę i dawniejsze wypadki (choć prasa liberalna co chwila wywłóczy je z zapomnienia), czyż stracenie Montego i Tognettego, wyrok na Ajaniego i Sterbiniego nie są najświeższym dowodem, że pisma nasze poplecznikami się czynią radykalizmu europejskiego? Gdzieżby chciało się któremu z dzienników naszych zajrzeć do pism katolickich i zobaczyć, co one sądzą w tych i w podobnych rzeczach? Lepszém dla nich źródłem *Koelnische, Breslauer, Schlesische Zeitung* lub jaka *Independance!...* To właśnie nas poniża w oczach świata katolickiego, dla tego tracimy powoli zaufanie i przychylność; czegoż jeszcze potrzeba, abyśmy zostali całkiem zapomniani? — Wielu pojmuje, że położenie takie długo trwać nie może bez wielkiéj szkody dla narodu, że co prędzéj zmiana nastąpić powinna, jeśli nie chcemy być pozbawieni wszelkiéj podpory moralnéj. Dwa tylko ku temu widzimy sposoby: albo te dzienniki, które są, muszą zmienić kierunek dotychczasowy, muszą wstąpić na drogi ściśle katolickie i kościelne, albo téż na dobre pomyśleć trzeba o organie nowym i oddać go w ręce ludzi znanych z przywiązania do wiary i do Kościoła. Że jednak u nas każde nowe przedsięwzięcie niesłychane znajduje trudności, przeto pierwszy sposób najłatwiéj doprowadziłby do celu, byle tylko była dobra wola odwaga do zmiany kierunku. Bądź jak bądź — potrzeba nam koniecznie dziennika katolickiego, któryby nietylko przyznawał się do charakteru katolickiego, lecz, co najważniejsza, któryby we wszystkich sprawach po katolicku występował i ludzi a rzeczy ze stanowiska katolickiego sądził.

Kapłan XIX wieku.

Przed 20 laty ks. Vedrine wydał znakomite dzieło: „*O cierpieniach i walce Kościoła z przemocą i grzechami XIX wieku*,“ w którém wskazuje powinności duchowieństwa francuzkiego, aby się mogło oprzeć ogólnemu prądowi zepsucia i bezbożności. Wszystko, zacząwszy od dzienników, aż do wspania-

---

*) Zastanawia nas, że *Gazeta toruńska* w kilku ostatnich numerach nazywa informacye korespond. rzymskiego do *Czasu* źródłem pewném, dobrze poinformowaném. Czy to na przekór uwagom *Tygodnika katolickiego*, który co chwila fałsz mu zadaje i tendencyjność jego złośliwą wytyka?...

łych kościołów i niezmordowanych poświęceń dla dobra cierpiących, ciśnie się do nas z Zachodu, mianowicie z Francyi, i zalety, i błędy, i cnoty, i występki cywilizowanego Paryża z łatwością się przyjmują, krzewią i stokrotny wydają owoc na ziemi naszéj. Nie od rzeczy więc będzie poznać główne zasady katolickiego badacza francuzkiego we względzie przymiotów, jakich bieżące stulecie wymaga od kapłanów Kościoła Chrystusowego.

I. Ma się oddawać naukom.

Wiedza powinna we wszystkiém przewodniczyć kapłanowi, boć on jest *światłem świata*, wykładaczem nauki, która jest matką i wzorem wszystkich innych. On powołany na to, aby ćwiczył narody w świętych wiadomościach. Ale wiedza będąc nieodzownie potrzebna każdemu kapłanowi, stósownie do czasu, osób i okoliczności, jest mniéj, lub więcéj potrzebna do ścisłego wykonywania wzniosłych obowiązków jego.

Za czasów żywéj wiary i nieudanéj prostoty obyczajów, kiedy kapłan opowiadał św. Ewangelią ludowi, który polegając na tém, co słyszał, nie znał, co ciekawe zagłębienia się w rzeczach świętych. Kapłan nie potrzebował wiele umieć. Powierzono mu św. urząd, skoro umiał wykładać artykuły wiary, które lud z chciwością przyjmował, skoro wskazywał pierwsze zasady moralności, a te ściśle zachowywane, były zarazem podstawą żywota społecznego i praw między-narodowych, które wprowadzał na drogę zbawienia dusze, które w całéj prostocie poświęcały się Bogu i wykonywały wskazane powinności. Wówczas kapłan zasiadał na jednéj tylko katedrze. Wszyscy ochotnie i bez wykrętów przyjmowali jego naukę, a stan jego i urząd mieli w wysokiem poszanowaniu, nie oglądając się na jego zalety ni wady, ni cnoty, ni uchybienia. Snadno tedy pojąć, że wówczas kapłan niepotrzebował szerokiego wykształcenia. Przeciwnie, w miarę rozmnażania się przewrotnych nieprzyjaciół Kościoła, w miarę zmiany obyczajów i oporu przepisom karnym, było potrzeba, aby i kapłan na równi ze światem w naukach postępował, jeżeli niechciał pozostać bez wpływu na lud sobie powierzony. Kiedy Filistyni przygotowywali się do napadu na obozy Izraelitów, ci ostatni zmuszeni byli stać pod bronią, aby dać nieprzyjacielowi odpór; musieli téż dawać sobie hasło głośném trąbieniem, a potém i mieczem i oszczepem uderzyć na wroga. Tak dzisiaj kapłanowi nieodzownie potrzebne są wiadomości dokładne i różnostronne; nieuctwo przynosi szkodę pasterskiemu urzędowi wprost, ubocznie zaś działa na upadek religii, jakkolwiek i o tém nie wątpimy, że moc Boża przyobiecana Kościołowi, nie pozwoli mu nigdy upaść. Wiedza tedy potrzebna jest kapłanowi przez wzgląd na czas obecny.

Czasy nasze napajone zarozumiałością i pychą, zowią się, słusznie czy nie słusznie, w to nie wchodzimy, *wiekiem oświeconym*. I w rzeczy saméj, zakres wiadomości ludzkich znacznie się rozszerzył. Chęci i usiłowania naukowe wszystkich opanowały; oświata wyższych stanów posunęła się nadzwyczaj daleko i, co jest rzeczą bardzo ważną, tenże duchowny rozwój przeszedł i do klas niższych, do ludzi zajmujących się pracą fizyczną. Oświata z każdym dniem postępuje, szerzy się, dojrzewa, staje się powszechną. Czy to na dobre lub złe, zależy od ducha przewodniczącego temu popędowi myśli. I oto skutek i rozwiązanie téj kwestyi — czasowego zagadnienia — okrywa twarda skorupa przyszłości; przyszłość wszystko wykryje, wyświetli naszym następcom. W obec takiego składu rzeczy, duchowieństwo na polu naukowém winno być tém gorliwsze, niezmordowane i pilne.

Nieprzyjaciele Kościoła Chrystusowego kroczą drogą, po któréj poznać ich bezbożne dążności, a głębiéj myślący rozwijają swe podłe zamysły za pośrednictwem zręcznie układanych książek i dzienników. Dla zestawienia nowéj filozofii, przerzucono wszystko od najstarszych książek indyjskich, aż do ostatniéj broszury tym zajętéj przedmiotem. Z naukową pochodnią w ręku mędrcy tegocześni odkrywają przymioty i własności ludów już zaginionych, miejsca ich pobytu, ich historyą, obyczaje i t. p. Przepisów społeczeńskiego żywota nie szukają już w bałamutnych *„umowach społecznych“**), oni je znajdują w narodowych rozruchach, znane są niezliczone potrzeby społeczeństwa, które zboczyło z drogi moralności, ale niewiadomo jakimby sposobem zaszczepić cnoty, o jakich marzymy, a powszechne jest przekonanie, że je nagrodzić może jeno — pycha. Niższe warstwy małpiarsko naśladują zboczenia wyższych; są i tacy, co dotąd brodzą w kale wolterowskiéj bezbożności**). Czyż w obec podobnych objawów kapłan, owo *światło świata*, może poprzestać na wiadomościach tylko powierzchownych? czyż w walce stron tak nierównéj siły może się spodziewać, że przeciwnika pokona, pozyska krzyżowi Chrystusowemu? Możesz zrozumieć wykrętne rozumkowanie półmędrków i być od nich zrozumianym? Niewolno mu pozostawać w tyle, a jeżeli nie może wyprzedzić współzawodników naukowo, to przynajmniéj na równi musi postępować z ludem swego czasu; musi umieć również zręcznie i wprawnie władać dla własnéj ochrony tą bronią, jaką świat gotuje i ostrzy na zgubę jego i świętéj wiary; aby rozbić głowę Goliatowi, ma właśnie ku temu użyć jego miecza. A skoro mędrcy światowi poznają, że im kapłan dorównywa nauką, najprzód go uszanują, jako światłego. potém zaczną poważać, jako kapłana, a późniéj ugną karki przed sługą Bożym i rozdawcą darów Najwyższego Pana.

Widoczną tedy jest rzeczą, że duchowieństwu koniecznie jest potrzebna biegłość w naukach świeckich, aby i samo wiedzę światową objaśniało światłem wiary, i tych, którzy obałamuceni szerokiemi wiadomościami chodzą w ciemności niedowiarstwa, wywiodło na drogę prostą.

---

*) „Contract social“ wymyślony przez Rousseau ma oznaczać umowę ludu względem stanowienia władzy nad sobą tak, że monarchowie jeźli mają jakąkolwiek moc, to ją mają tylko od swych poddanych; co się sprzeciwia nauce chrześcijańskiéj.

**) Voltaire pisarz francuzki 18 wieku, ojciec bezbożnego mędrkowania i płynącego zeń skażenia obyczajów, główny nieprzyjaciel kościoła i jakiéjkolwiek religii.

Główną nauką dla kapłana jest cały zakres wiadomości teologicznych, przedewszystkiem zaś *Pismo święte*, jako podstawa ich i źródło. W niém znajdzie bogatą zbrojownią zaopatrzoną przez samego Boga wszelaką bronią zdolną do użycia przeciw nieprzyjaciołom Chrystusowym; w niem téż odkryje przepisy i środki do przewodniczenia duszom. W Biblii, powiedział ktoś, Bóg nam objawił najskrytsze tajemnice, w niéj każda gałęź wiedzy ludzkiéj znajdzie podporę i rozwiązanie. Wszystko, co jeno najgłębsze zaciekania wymyśliły, co najwyższa nauka wyszukała, nie jest w możności ani słowa dodać Boskiéj prawdzie, ani odjąć; najpewniejszym dowodem najniezawodniejszą cechą prawdziwości i nieomylności jakiéj bądź nauki, jest jéj zgoda z Objawieniem Bożém. Znając Pismo św. i teologią, kapłan będzie umiał bronić czystości wiary i zasłaniać ją od błędów; sprawi, że przewrotne zapatrywania się światowców usiłujących zapanować wszystkiemu, nie zdołają złamać odwiecznych podstaw moralności Ewangielicznéj, a tak powstrzyma narody od upadku do nowego poganizmu, gorszego niż był poprzedni. Tryskające z Pisma św. niebieskie światło, oświeci kapłana na duchu, pozna on nikczemność dostatków i rozkoszy ziemskich; zapatrywanie jego na świat stanie się pewne i prawe, nadto nabędzie niebieskiego daru poruszania i poprawy słuchacza; pamięć jego zbogacona zasobem Boskich wyroków i cudownie pięknych i właściwych obrazów, nastręczy mu obfitość materyi do kazań, któremi nakłoni grzeszników do poprawy żywota snadniéj, niżby to uczynił ognistą wymową światową.

Jako sędzia sumienia znajdzie w Piśmie świętym przykłady i wzory, nauczy się roztropności, która umie powstrzymać zbytnią gorliwość, rozwagi, aby trafnie ocenić i karać zdrożności, pozna też miłość, która grzesznika w syna bożego przemienia. Jako lekarzowi dusz, poda Pismo św. kapłanowi obfitość lekarstw na rany i niemoce ich. Z liści biblijnych wiecznie zielonych i wiecznie żywych, płynie ożywiający sok łaski bożéj, który odradza żywot duchowy, rzeźwi siły, goi zadane grzechem rany, przywraca straconą giętkość i zdrowie.

Jeżeli kapłan spotka się w pełnieniu swych obowiązków z trudnościami i oporem, to słowa Pisma św. pocieszą go w smutku, w gorliwości utwierdzą, podadzą myśl dobrą, zachęcą do cnoty. Gdy go napastują pokusy, a w głębi serca powstaje chuć zjadliwa, Pismo św. rozbudza w nim pobożne uczucia, wynosi nad poziom, nasuwa modlitwę jako broń do zwalczenia namiętności, lekarstwo i środek do odzyskania spokoju w duszy. Skoro zaczyna upadać na duchu, niech otworzy księgi boże, a natychmiast uczuje miły powiew niebieski, który rozgorączkowane zmysły chłodzi, rzeźwi i ożywia wiarę, pokrzepia upałem pragnień światowych wycieńczoną duszę. Pismo tedy św. powinno być wyłączną księgą kapłana, jego nieodstępnem „*vade mecum*“, podręcznikiem, źródłem prawéj wiedzy, bogatem naczyniem, któreby mu dostarczało niebieskiéj mądrości, przedmiotu do zabaw i rozmyślań codziennych. Niech Pismo św. nie opuszcza rąk kapłana ni w dzień ni w nocy, aby weszło w jego krew i szpik, aby się stało jego duchowym pokarmem, wedle wyrażenia Boga w temże Piśmie św. zawartego: „*Comede volumen istud*“ (Ezech. 3. 1.), aby mowa Pisma św. była jego mową, myśli Pisma, myślami jego, duch Pisma duchem jego.

Znajomość Pisma św. jest konieczną dla kapłana, bez niéj jest on człowiekiem zwyczajnym, światowym; znajomość Biblii jest mu nieodzownie potrzebna, inaczéj jakbądź dokładne i szerokie jego wiadomości, będą jeno błyszczeć i olśniewać, ale żadnego światła nie wydadzą; słowa kapłana biegłego w umiejętnościach świeckich zachwycają słuchacza, w prawiają go w podziw, wywołują pochwały i oklaski, ale nie trafią w jego serce, nie wstrząsną nim, nie nawrócą go. Bez znajomości Pisma św. kapłan na kazalnicy jest jéno prostym rzecznikiem, w konfesyonale zimnym karcicielem uchybień, przy łożu chorego mędrcem, którego słowa nie pocieszą strapionego boleścią ciała i bojaźnią śmierci, w modlitwie znajdzie on niesmak, w rozmyślaniu się umęczy, lecz nie odniesie zeń żadnego zysku. Kapłan nieznający Pisma św. nie zdoła nawet żyć podług św. stanu swego; podobny człowiekowi, który pragnie żyć nie mając do tego odpowiednich środków; jest on ślepakiem chcącym przewodniczyć innym pozbawionym wzroku; artysta, który wprzód niż sam dobrze poznał swój przedmiot, chce w nim innych kształcić.

(C. d. n.).

Z powodu wprowadzenia języka rosyjskiego do liturgii katolickiéj.

Znajdujemy w *Dzienniku warszawskim* numerze 3cim bardzo ważną wiadomość wyjętą z *Wileńskiego Wiestnika*. Ze słów *Wiestnika* pokazuje się, że Konsystorz katolicki mohilewski nie ustąpił, i dotąd nie ustępuje wymaganiom rosyjskiego rządu. Ten cały artykuł, zdradzający żywe nieukontentowanie choć lekceważeniem osłonione, już naprowadza na wniosek, że odważny krok Konsystorza bardzo jest niewygodny dla tych, którzy oporu nie przypuszczali.

Podajemy teraz artykuł tak jak jest w piśmie warszawskim:

Język ruski w kościołach katolickich.

Z powodu opinii kolegium rzymsko-katolickiego, co do przedstawienia byłego jenerał-gubernatora hr. Baranowa o potrzebie wygłaszania modlitw za panujący dom w języku ruskim w ruskich parafiach rzymsko-katolickich zachodniego kraju, *Wil. Wiest.* podaje co następuje: „Opinia ta, o ile nam wiadomo, oparta jest na przedstawieniu mohylewskiego rzymsko-katolickiego konsystorza i ściąga się szczególniéj do tego, że modlitwa za Monarchę nie może być odprawiana w języku ruskim a powinna odbywać się albo po łacinie albo po polsku, dla tego, że w wyznaniu rzymsko-katolickiém Rosyan zachodnich przyjęte zostały przez Papieża, jako języki narodowe, polski, litewski i łotyszki, a ponieważ język ruski nie był dotąd wcale używany w kościele rzymsko-katolickim, przeto bez zatwierdzenia Papieża, nie może być nadal używany, pod rygorem klątwy (sub poena excommunicationis). Wprowadzenie ruskiego języka do nabożeństwa rzymsko-katolickiego dla ruskich katolików stanowi obecnie jedną z najbardziéj naglących potrzeb w zachodnim kraju, uznaną tak ze strony rządu jako też opinii publicznéj, w imieniu reprezentantów. Dla wyjaśnienia więc wywołanéj powyższą opinią konsystorza i kolegium kwestyi, odwołaliśmy się do pewnéj osoby, znanéj z zwiadomości o bulach papiezkich i miejscowych postanowieniach kościelnych, z żądaniem wskazania nam w oryginale tych ustępów

w bulach, na zasadzie których możnaby powziąść konkluzyą o dopuszczenie przez papieży tylko języka polskiego, litewskiego i łotyszkiego, z wyłączeniem ruskiego do nabożeństwa rzymsko-katolickiego, zwłaszcza, że w opinii konsystorza i kolegium nie przytoczono wyraźnego tekstu buli w zajmującym nas przedmiocie. Z udzielonych nam przez tęż osobę wiadomości, okazuje się, że język ruski nietylko nie jest wzbroniony w kościele rzymsko-katolickim, lecz przeciwnie, użycie go wprost nawet nakazane jest *przez papieży i miejscowe koncylia w praktyce religijnéj katolików ruskich.* Następnie autor przytacza niektóre dowody na to, z powołaniem się na bulę i przytoczeniem właściwego tekstu.

Obrachunek z korespondentem do Czasu.

Nasz tegoroczny obrachunek z korespondentem rozpoczęliśmy od wykazania, że cały wzbudzony przez niego w dziennikarstwie chałas o rokowaniach P. Wałujewa w Rzymie, tylko na domysłach i przypuszczeniach opierał się, i że niema tam żadnéj podstawy.

Teraz nowy wymysł zaciągamy na rejestr:

Słyszał korespondent, że jest mowa o ustanowieniu nuncyatury w Berlinie, więc skoro go doszło, że arcybiskup koloński do Berlina jeździł, zwyczajem swoim zaraz całość jakąś ukuł i sklecił. Już opowiada, co arcybiskup zrobił i co w Rzymie postanowili, już nawet daty naznacza.

My oczywiście nic niewiemy i niemożemy wiedzieć, ale utrzymujemy, że i korespondent nie miał sposobu tak się dokładnie poinformować i że wszystko wymyślił.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 21. b. m. Najprzewielebniejszy Arcypastérz miał o ósméj rano mszą u św. Józefa dla pań Towarzystwa św. Wincentego. W czasie téj mszy Siostry, panie i babki z zakładu przystępowały do Stołu Pańskiego. Następnie odwiedził ks. Arcybiskup babki i udzielił im błogosławieństwa. Był potém przytomny na rocznem walném zebraniu pań, z którego sprawozdanie późniéj podamy. Bawił u św. Józefa blizko do jedenastéj.

— W przeszłą niedzielę w kościele św. Marcina p. Vanselow, nauczyciel z Kembłowa, uczynił w czasie wielkiego nabożeństwa wyznanie wiary katolickiéj.

— Najprzewielebn. Arcypasterz nadał dotychczasowemu nadzwyczajnemu profesorowi teologii dogmatycznéj w tutejszym seminaryum duchownym, *ks. dr. Dziedzińskiemu*, w dowód uznania pracy jego w tymże Zakładzie, tytuł *profesora zwyczajnego dogmatyki*.

— Wiadomo jest powszechnie, że w państwie pruskiém panuje teraz i między duchownymi i między swieckimi wielki ruch w kwestyi szkół niekonfesyjnych. Otóż w Irlandyi, gdzie ta kwestya tyle razy już była poruszana i gdzie Stolica Apostolska wyrzekła zdanie swoje, na jednym z ostatnich posiedzeń Stowarzyszenia narodowego czytano list kardynała Cullen, w którym się taki ustęp znajduje:

„Kwestya wychowania wymaga wielkiéj baczności i sumiennych ze strony Stowarzyszenia starań. Kraj ten katolicki nie może się zaspokoić żadnym innym systematem wychowania, jeno systematem ściśle konfesyjnym. Protestantom zostawiamy wychowanie protestanckie. Nie możemy przyjąć systematu wychowania wykluczającego wpływ wiary bozkiéj, bo nie mamy religii do stracenia. My katolicy domagamy się tego, do czego mamy prawo wedle zasad najściślejszéj sprawiedliwości, domagamy się, aby dzieci katolickie były chowane wedle systematu wychowania konfesyjnego. Systemat ten gdziekolwiek został zaprowadzony, wydał jak najlepsze owoce pod względem umiejętności i miał jak najlepsze następstwa pod względem cnót towarzyskich.“

— Z *Kcyni* piszą nam o istniejącéj tamże konferencyi Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, co następuje:

I nasza parafia cieszy się już od kilku lat dwiema Konferencyami św. Wincentego à Paulo. Przechodziły konferencye nasze rozmaite koleje, a mianowicie miejska. Były czasy, gdzie członkowie, nie doświadczywszy jeszcze zbawiennych skutków błogiego stowarzyszenia braci św. Wincentego, upadali coraz więcéj na duchu, przychodzili coraz rzadziéj na posiedzenia, aż wreszcie zawieszono czynności Towarzystwa. I drzemaliśmy w tym letargu duchowym trzy kwartały. Na początku tego roku przebudziła nas jutrzenka nadziei. Odezwało się bowiem coś do duszy naszéj: „Bracia św. Wincentego, i wy jeszcze gnuśniejecie w bezczynności, czy nie macie w sobie tyle sił żywotnych, tyle wytrwałości, aby raz rozpoczęte dzieło miłosiernie dáléj prowadzić? Patrzcie, jakto w innych miastach synowie św. Wincentego poświęcaniem miłosierném szérzą królestwo Chrystusowe na ziemi.“ —

I na ten głos zarumieniły się twarze nasze, wstyd oblał oblicze nasze. I westchnęliśmy głęboko o pomoc i ratunek do tego, który pokrzepia słabe siły śmiertelników, aby pobłogosławił dobrym chęciom naszym. I zaraz na piérwszym posiedzeniu (w maju) podaliśmy sobie na nowo ręce do wspólnéj pracy w dziedzinie miłosierdzia, i utwierdzeni w przedsięwzięciach naszych gorącem słowem J. Ks. Kuligowskiego, nowego naszego przewodnika, rozpoczęliśmy pod wpływem łaski Bożéj bojowanie z nędzą i nieszczęściem. I Bogu niech będzie chwała za obfite błogosławieństwo, które się zlewa na konferencyę naszą. Aby się też z Wami podzielić pociechami, które w ciągu drugiego półrocza rozweseliły serca nasze, zamierzyłem niniejszém przesłać do pisma Waszego sprawozdanie z czynności naszych od 1. lipca do 8. grudnia r. z. Konferencya nasza rządząc się duchem ustaw swoich uznała, iż jednym z najdzielniejszych uczynków miłosiernych jest wyszukanie swym ubogim jakowego sposobu do pracy i zarobku, aby przez to wzbudzić w nich zamiłowanie do życia czynnego. I tak jednéj ubogiéj na liście będącéj dawała owoc do sprzedawania. Tak zatrudniona uboga znalazła sposobność do zarobienia sobie kilku złotych. Czuwała także konferencya troskliwie nad tém, ażeby ubodzy nie oglądając się na zasiłki, sami pracowali skoro im Pan Bóg stósownych do tego sił udziela. Dla tego też przy obfitym zarobku ubogich udzielano im mało wsparcia podczas lata upłynionego. Dwojga dzieciom będącym na opiece sprawiła konferencya przyodziewek i obuwie, oraz ich matki wspierano pieniędzmi, kiedy zajęte pielęgnowaniem swych dzieci chorych, nie mogły pójść na zarobek. Odwiedzano staruszkę pewną, któréj dawano wsparcia tygodniowo. Jeden z członków natrafił opuszczonego i schorzałego młodzieńca, któremu rany nie pozwalały się poruszać; — okropne było położenie jego, ponieważ pozbawiony wszelkiéj pomocy schorzały, nie miał miejsca gdzieby się mógł pod dach był schronić. Przyjęty ów chłopiec do członka, znalazł pomoc w chorobie i mieszkanie; po upływie tygodnia przewieziony został do lazaretu miejskiego, konferencya postanowiła owego chłopca na listę swych

ubogich zapisać i pomoy swéj udzielać, alеć zbyt krótko mogliśmy nieść pomoc nieszczęśliwemu, gdyż go Pan Bóg do siebie powołał.

Dwom ubogim rzemieślnikom dano wsparcia na pogrzeby, którzy będąc ubogimi niemogli najkonieczniejszych kosztów pogrzebu pokryć. Odbierając owo wsparcie błogosławili konferencyą naszą.

Usiłowała też Konferencya pomnożyć dochody kasy swojéj i tu Pan Bóg dopomógł Zaprowadzono bowiem skarbonki przy kościołach, które przynoszą znaczną sumkę; i zawezwani dość liczni obywatele przyjęli tytuł członków honorowych, i datkami kwartalnemi zasilają naszą kasę, a ztąd mając większy fundusz, coraz to szérzéj działania nasze rozciągamy, gdyż pole jeszcze dość rozległe do pracy. —

Odprawiliśmy trzy dni przed Walném zebraniem, spowiedź i komunią św. Rekolekcye, w kościele poklasztornym o 5. godzinie wieczornéj. Dyrektor nasz duchowny, który zawsze jest obecny na zgromadzeniach naszych tygodniowych, raczył nam w Rekolekcyach przewodnić. Zaczęliśmy je modlitwą do Ducha św. a potém wstąpił na ambonę. Słowa proste, jasne i zrozumiałe płynęły z ust mówcy, i wyjaśniał nam co to są rekolekcye i na jaki cel je odbywamy. Wystawił nam daléj w swéj mowie wielkość i skutki grzechu, a odmalował go w całéj jego szkaradzie, wystawiając go nam jako poczwarę obrzydłą, okropną w następstwa, stwierdzając to wszystko przykładami, począwszy od grzechów Aniołów dumnych, i kary za ten grzech, aż do przyjścia Zbawiciela, który dla zgładzenia win zstąpił na ziemię. O jak serce korzyło się u stóp tego Zbawcy, który nas odkupił z niewoli grzechu! W końcu każdéj nauki odbywał kaznodzieja rachunek sumienia, przechodząc grzechy przeciw przykazaniom boskim, kościelnym, grzechom głównym i t. d. I tu rozczuleni rzuciliśmy się do stóp Zbawiciela, błagając o litość dla nas grzeszników, kiedy po ukończeniu rozmyślania kapłan przed ółtarz uklęknął i z nami wspólnie do Pana Jezusa się modlił. Z jaką chęcią i zapałem spieszyła nasza garstka synów św. Wincentego à Paulo, oraz i konferencyi Palmirowskiéj członkowie, którzy pomimo ciemnych wieczorów przeszło o pół mili prowadzeni przez starców zgrzybiałych i pochylonych wiekiem, z zapałem młodzieńczym zdążali do świątyni Pańskiéj, aby znów słowa zbawienia usłyszeć. A jak było wielkie zdumienie nasze, kiedy w drugim dniu rekolekcyi zastaliśmy kościół nasz już napełniony ludźmi chcącemi brać udział w Rekolekcyach! Czekano tylko na kochanego kaznodzieję. I teraz jak czule przemówił do nas, jak kołatał do serc słuchaczy, wystawiając nam śmierć grzesznika jako walkę duszy z ciałem. W trzecim wreście dniu przeniósł nas w duchu do łoża boleści śmiertelnych, uprzytomnił nam sąd ścisły a nieuchronny i wieczność okropną. Ach tu przy tych rzeczach ostatnich, oczekujących każdego z nas czerpaliśmy lekarstwo przeciw grzechom, tu widzimy bowiem koniec dążności naszych ziemskich, tu niknie świątcały z urojeniami i rozkoszami swemi, tu się roztrzygają losy wieczności, tu się przypomina prawda: „Pamiętaj na rzeczy ostatnie, a na wieki nie zgrzeszysz.“ Po skończonéj nauce, wszyscyśmy się rzucili pod krzyż, cudami w naszym klasztorze słynący, błagając o litość i miłosierdzie, a z piersi rozrzewnionych zabrzmiała pieśń i litania do matki i królowéj naszéj N. Maryi Panny. Suplikacyami zakończono Rekolekcye. Tego samego jeszcze dnia przystępowaliśmy wraz z ubogimi do Spowiedzi św. a nazajutrz t. j. 7go Grudnia wspólnie z konferencyą Palmirowską do Komunii świętéj. P godzinie 2giéj po obiedzie odprawilismy stósownie do ustaw walne zebranie, które zagaił I. M. ks. Kuligowski, przy końcu przemówił obecny kapłan słowy zachęcającemi do jedności i zgody, oraz do pracy w konferencyi naszéj.

Po modlitwie zwykłéj pożegnaliśmy się czule z członkami konferencyi Palmirowskiéj, życząc wszelkiego błogosławieństwa bożego, do przyszłego walnego zebrania. Pełni serdecznéj i wzajemnéj braterskiéj zgody. Zbudowani na duchu, opuściliśmy miejsce posiedzeń z staropolskiém katolickim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

— Od dozoru kościelnego w *Rawiczu* odbieramy następujące pismo:

Prośba najpokorniejsza o łaskawe wsparcie pieniężne na budowanie kościoła parafialnego w Rawiczu.

Katolicy nasi należeli od dawna do parafii Łaszczyńskiéj, o pół mili od Rawicza oddalonéj. Gdy jednak oddalenie to utrudzało nader mieszkańcom, a mianowicie starcom i niewiastom uczęszczanie na nabożeństwo, wybudował ówczesny dziedzic majętności Rawickiéj. znany dobroczyńca miasta naszego Adam Przyjma-Przyjemski w Rawiczu samym klasztór czcigodnych ks.ks. Franciszkanów, w którym nabożeństwo dla katolików Rawiczan się odprawiało. —

Po sekularyzacyi klasztorów przeszedł i nasz klasztór na własność rządu. —

Odtąd też powstały dla nas niepoliczone przeszkody w odprawianiu nabożeństwa. albowiem, gdy rząd w budynkach poklasztornych urządził dom kary i zarazem postanowił, że nabożeństwo w powyższym kościele i dla więźni wyznania katolickiego odprawiane być ma, byliśmy w kościele tym tylko cierpiani i czas odprawiania nabożeństwa przepisany nam został. —

W roku 1850 urządzono w kościele pomienionym i dla więźni wyznania protestanckiego nabożeństwo, a w roku 1865 odciął fiskus karny murem cmentarz otaczający kościół i przeznaczył go na podwórze więzienia, nas zaś pozbawił wszelkiéj możebności odbywania procesyi. —

Tak więc pozbawieni wszelkich swobód w wypełnianiu obowiązków naszych religijnych w kościele, byliśmy zmuszeni przez niejaki czas modlić się pod gołem niebem lub w domu prywatnym.

Wszelkie pośrednictwa naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza spełzły na niczém i nie przyniosły nam żadnéj ulgi a nawet o oddanie nam kościoła i cmentarza, nie zostały na naszą korzyść roztrzygnięte.

Po wielu mozolnych zabiegach została przecież urządzoną w Rawiczu nowa parafia, lecz pod tym wyraźnym warunkiem, że kościół poklasztorny nigdy na kościół parafialny wyniesiony nie będzie. — Zatem jesteśmy zmuszeni wybudować nowy kościół parafialny. —

Wysoka władza kościelna potwierdziła już przedłożony jéj rysunek i kosztorys, miejsce, na którym ma stanąć dom Boży jużeśmy sobie zapewnili, lecz zbywa nam na wszelkich środkach pieniężnych do zawarcia kontraktów, zapłacenia gruntu i przysposobienia materyałów do budowli.

Katolicy nasi są ubodzy i nie mogą pomimo najszczérszych chęci materyalnie wspierać pobożnych naszych zamiarów, dla tego udajemy się do szlachetnych dobroczyńców z prośbą najpokorniejszą

o łaskawe wsparcie pieniężne, ażeby ten dom Boży, na który starzy i młodzi z taką gorącą niecierpliwością czekają, jak najprędzéj stanął, żebyśmy odtąd bez wszelkich przeszkód, swobodnie Stwórcę Naszego chwalić i Jemu cześć oddawać mogli.

Wszelki datek, nawet grosz wdowi, będzie nam miły. Kto z Bogiem Bóg z nim; Bóg Najłaskawszy każdy datek stokrotnie wynagrodzi.

Od nas zaś szlachetni dobroczyńcy raczcie przyjąć z tą prośbą już teraz za każdy datek serdeczne „Bóg zapłać.“

w Rawiczu 8go października 1868 r.

Dozór kościoła katolickiego w Rawiczu.

Gertig pleban, *Gundrum*, *Güttler*, *Łukowski*, *Tillgner*.

P. S.

Łaskawe datki prosimy przesłać na ręce podpisanego plebana.

— Piszą nam z Sulmierzyc z dnia 15 stycznia 1869 roku:

Dnia 15 b. m. rano po odprawioném nabożeństwie przyjął ksiądz Sternad, proboszcz naszéj parafii, pannę wyznania luterskiego na łono Kościoła katolickiego. Kilkanaście dziewic z miasta ubranych w bieli asystowało nowonawróconéj przy składaniu wyznania wiary, a jedna z grona ich trzymała panieńską, atłasową chorągiew z obrazem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny podczas całéj uroczystości. Nie pierwsza to dopiéro o błąkana owieczka, która, uznawszy prawdziwe światło wiary, wstąpiła na drogę prawdy, ale już osma, i oby Pan Bóg raczył wspierać naszego Pasterza, który w upłynionych latach nasz kościół tak pięknie ozdobił, a w przeszłym roku tak cudny śpiew i muzykę kościelną zaprowadził, — ażeby jak najwięcéj dusz swoim przykładem do wiary św. pociągnął. —

— *Maerkisches Kirchenblatt* wierne swéj zasadzie nie przestaje i tego roku zwracać uwagi na kwestyą socyalną, i zaraz w pierwszym numerze porównuje sposób w jaki chrześciaństwo człowieka pragnie uszczęśliwić ze sposobem, jaki ze swéj strony polecają tegocześni ekonomiści. Lassalle, główny ich przywódzca, tak się odzywał na zgromadzeniu przemysłowém i robotników 1863 roku:

Wy robotnicy niemieccy, jesteście dziwni ludzie! Przed robotnikami angielskimi i francuzkimi trzeba się było tłomaczyć jak to ich smutnemu położeniu zaradzić można; wam zaś trzeba dopiéro wprzód dowieść, że się w smutnym znajdujecie stanie. Dopóki was tylko na zły kawałek mięsa i na piwo stać może, czyż wy nie czujecie, że wam jeszcze czegoś niedostaje! Ale to wszystko pochodzi z waszego przeklętego braku poczucia potrzeb. Jakto! powiecie, nie jestże ograniczanie potrzeb cnotą? Tak u chrześciańskiego moralisty, tam bezwątpienia przestawanie na małém jest cnotą. Przestawanie na małem jest cnotą indyjskiego słupnika i chrześciańskiego mnicha, lecz u badacza dziejów, u ekonomisty co innego jest cnotą. Pytajcie wszystkich ekonomistów: co jest największém nieszczęściem ludu? Oto, gdy żadnych nie czuje potrzeb. Gdyż te są bodźcem jego rozwoju i wykształcenia. Dla tego to właśnie neapolitańskі lazaroni tak dalece jest zacofany w oświacie, że żadnych nie ma potrzeb, że się całkiem zadowolony wyciąga i wygrzewa na słońcu, dorwawszy się garści makaronów. Dla czego kozak moskiewski tak bardzo zacofany w oświacie? Bo pożera łojówki i rad jest, gdy się nędznemi mętami opoić może. Jak najwięcéj czuć potrzeb, lecz je w uczciwy godziwy sposób zaspokajać, to jest cnotą dzisiejszych ekonomicznych czasów. I dopóki wy tego nie pojmiecie i nie zrobicie, próżne są słowa moje. —

Maerkisches Kirchenblatt dziwi się, jak mogli nawet ludzie całkiem zachowawczego usposobienia przyklaskiwać podobnym teoryom i człowieka o tak groźnych, niebezpiecznych zasadach uważać porówno z motłochem za zbawcę, za bożyszcze ludu. Co za policzek wymierzony publicznie całemu chrześciaństwu, które w kazaniu na górze o ośmiu błogosławieństwach widzi klucz wszelkiéj szczęśliwości człowieka tu i we wieczności. Światu trudno uwierzyć, aby prześladowani, uciśnieni i krzyże dźwigający błogosławionymi zwać się mogli na ziemi. Na pozór nic sprzeczniejszego, jak łaknąć sprawiedliwości, wyzutym być z wszystkich praw, wzgardzonym do ostatniego stopnia a przy tém czuć się szczęśliwym. A że tak jednakże jest, uczy doświadczenie, poczynione w Kościele katolickim, stwierdza ów niepospolity szereg świętych Pańskich, którzy nie na innéj drodze, jedno w tych właśnie ośmiu błogosławieństwach znaleźli uweselenie serca i pokój duszy. —

— Dnia 26 grudnia z. r. zmarła we Francyi w Blois siostra Matylda Gobert, w klasztorze Filomena, zakonnica Urszulanka, wieku lat 50, a po 28 latach profesyi. Siostra Filomena była dosyć długi czas w poznańskim klasztorze Urszulanek i jak najlepsze zostawiła po sobie wspomnienia. W klasztorze w Blois przebywała od roku 1839. Oto co o niéj czytamy w okólniku Urszulanek z Blois:

„Siostra Filomena liczyła 16 lat profesyi, kiedy Przewiel. Matka Marya Bernarda, przełożona domu poznańskiego w Polsce, przybyła do Blois, prosząc o jednę lub więcéj zakonnic. Matka Filomena nieliczące się z siłami zaraz się zgłosiła, że chce pojechać. Nie przeraziły ją niedogodności jakie przedstawia każda poczynająca się fundacya, a i potym nie skarżyła się nigdy choć nawet celi swojéj nie miała, i choć musiała ciężko pracować. Tak przebyła 5 lat, po upływie których wróciła do Francyi, ale po roku we wrześniu 1863 r. na wiadomość że jéj odjazd wielki sprawił uszczérbek, znowu puściła się w drogę. I zakonnice i uczennice przyjęły ją z otwartemi rękama co dowodzi, jak wiele jéj owoców była praca przyniosła; ale już jéj siły nie mogły pracy domierzyć. Choroba piersiowa objawiła się w całéj sile, musiała się usunąć od wszelkiego zajęcia. Wtedy ubiegaliśmy się o przywiléj pielęgnowania jéj: i w kwietniu r. b. (1868) przewielebna Matka Przełożona poznańska, która ją zawsze najczulszemi, prawdziwie macieżyńskiemi otaczała staraniami, sama nam ją odniosła. W miejscu matki Filomeny daliśmy matkę Cecylią, która się sama ofiarowała. Otóż żegnając się z nią matka Filomena rzekła: Szczęśliwa jesteś, jeśli mi Pan Bóg zdrowie wróci, za rok przyjadę do was. W chwilach ostatnich szczególniéj nas matka Filomena zbudowała: modliła się ciągle, dziękowała Bogu, że jéj dał powrócić do kolebki swojego zakonnego życia, a miała zawsze uprzejme słowa dla każdéj z siostr, co ją odwiedzały. Usnęła w sercu Jezusa, które zawsze kochała, i któremu służyła z całém poświęceniem.

— Umarł znakomity księgarz wydawca dzieł katolickich *Fryderyk Hurter*. Był synem sławnego konwertyty; sam jednakże aż do śmierci pozostał protestantem. Mimo to wydawał same katolickie dzieła, których mnóztwo egzemplarzy rozdarował między katolickie stowarzyszenia, misye i. t. d. za co mu się wdzięczność należy. Umarł w Szafuzie 23 sierpnia r. z. w 47 roku życia.

— *Gazeta Toruńska* z zeszłego tygodnia dopiero z lwowskiéj *Gazety Narodowéj* dowiaduje się o tym, że ks. Biskup Kuziemski zatwierdził rozporządzenia ks. Wójcickiego, i równocześnie wątpi o prawdziwości tego doniesienia. *Gazeta Toruńska* snać nie czytuje *Tygodnika katolickiego*, który w końcu z. roku podał przecież ważne w téj sprawie dokumenta, wydane przez obecnego Biskupa chełmskiego.

— *Les petits Bollandistes*. Żywoty Świętych podług Bollandystów i Ojca Giry, wydane przez przewielebnego biskupa Guérin. 15 tomów po 6 fr. tom. Piętnasty i ostatni tom wyszedł w chwili kiedy Kościół obchodził święto Wszystkich Świętych. Nie trzeba tego uważać jako przypadkowy zbieg okoliczności, jest to i owszem drogocenna wskazówka. Można bez przesady powiedzieć, że te Żywoty Świętych są najkompletniejszém dziełem dotąd znaném, co do tego przedmiotu.

— Dnia 12 listopada miała się odbyć w Paryżu, przy ulicy des Bons-Enfans 28, bardzo zajmująca dla bibliofilów wyprzedaż biblioteki po ks. Vidal, zmarłym proboszczu kościoła Notre-Dame de Bercy. Uczony i znany z wysokich cnót kapłan, przez lat czterdzieści usilnie pracował nad zgromadzeniem dzieł, tak religijnych, jak i świeckich, i doszedł był rzeczywiście do posiadania zbioru ksiąg w wszelkich gałęziach nauki, zdolnego zadowolnić najwygórowańsze żądania uczonych, jakotéż i ludzi oddanych pobożności.

— *Dziennik gubernii Siedleckiéj* z wielkim zadowoleniem donosi, że przy poświęcaniu nowo postawionéj cerkwi unickiéj w Piszczacu w powiecie bielskim, nie słyszano ani jednego słowa polskiego w rozmowie duchowieństwa podlaskiego, „co wywarło

wrażenie bardzo radosne na obecnych tam urzędników *ruskich*, którzy nigdy przed tém nie słyszeli, ażeby księża uniccy na Podlasiu rozmawiali z sobą inaczéj jak po polsku.“ Daléj czytamy: „Kazanie było w językn ruskim (czy rosyjskim?) i obok tego *jeden z duchowieństwa miejscowego w modlitwach nazwał unitów prawosławnymi a nie prawowiernymi;* chór śpiewaków Biskupa śpiewał podług intonacyi jakiéj trzymali się śpiewacy wszystkich cerkwi w Rosyi, nie zaś podług intonacyi nazywanéj tu unicką.“

— *Ojciec św. Pius IX.* odebrał święcenia mniejsze dnia 5. stycznia 1817, subdyakonat 20. grndnia 1818, dyakonat 6. marca 1819 r., ostatnie z rąk ks. Caprara, późniéj kardynała. Dnia 10 kwietnia r. b. będzie zatém Ojciec św. obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa.

— Na wiosnę r. z. wybrało się sześciu mieszkańców wsi *Tworkowa* w Górnym Szląsku w pielgrzymkę do Ziemi świętéj. Przybywszy do Jerozolimy nie mało się ucieszyli, napotkawszy tam *O. Jukundyna Bielaka*, Franciszkanina, który po polsku dawał im na górze Oliwnéj przez sześć dni rekollekcye, a potém przewodniczył przy zwiedzaniu miejsc świętych w Jerozolimie i okolicy. O. Bielak od sześciu już lat pracuje w Ziemi świętéj. Jest on sekretarzem O. Kustosza Franciszkanów i obsługuje zarazem kościół wystawiony nad grotą w ogrodzie Gethsemani, zwaną grotą Smutku. W ciągu lata przybył do Europy i odwiedził na Szląsku swoich nowych przyjaciół poznanych w Ziemi św. Potém udał się do Krakowa, dokąd przybyli jego sędziwi rodzice i rodzeństwo, zamieszkali w Kongresówce blizko granicy austryackiéj, ażeby się z nim po długiém niewidzeniu przywitać. Z Krakowa wrócił znów O. Bielak we Wrześniu r. z. przez Niemcy, Belgią i Francyą na powrót do Ziemi świętéj na swoje dawne obowiązki.

— W Niemczech krzątają się gorliwie około godnego uczczenia *50-letniego jubileuszu* kapłaństwa Ojca św., który, jak wiadomo, przypada na dzień 10 kwietnia. W *Kolonii* zawiązały się już w tym celu dwa komitety. Jeden z nich, na którego czele stoją Suffragan koloński Baudri, kanonik hr. Spee, baron Loë, hr. Hohensbroech i t. d. wzywa do składek w celu zakupienia na wiązanie Ojcu św. znakomitego obrazu prof. C. Conrada z Dysseldorfu, przedstawiającego tum koloński jakim będzie po ukończeniu. Obraz ten ogromnych rozmiarów, bo 12 stóp długi a 10 stóp wysoki, jest do nabycia za 6000 talarów. Drugi komitet znowu chce upamiętnić rocznicę nadchodzącą przez założenie kilku nowych stacyi misyjnych dla katolików rozrzuconych po protestanckich prowincyach Niemiec, nieraz dla ich braku pozbawionych pociechy religijnéj. Pomysł to prawdziwie piękny i szlachetny.

— W *Harborough* w Anglii powróciły na łono Kościoła 4 protestantki, które założyły były rodzaj społeczności klasztornéj w celu wychowania sierót. Uczyniwszy ten krok, chciały rozpuścić 14 dziewcząt, którémi się opiekowały, lecz ich rodzice i opiekuni prosili je, aby je i nadal u siebie zatrzymały i w katolickiéj wychowały wierze. Brat jednéj z owych pań, duchowny anglikański Douglas, poszedł za przykładem swéj siostry i wstąpił do angielskiego seminaryum w Bruges, w Belgii.

— W *Genewie*, zwanéj dawniéj protestanckim Rzymem, dokończono 17. października r. z. budowy *trzeciego* katolickiego kościoła. W mieście tém, gdzie dawniéj katolików nie cierpiano, dziś jest ich już więcéj niż kalwinów.

— W *Marsylii* umarł w sierpniu r. z. *Clot-Bej*, lekarz wielce zasłużony około spraw sanitarnych w Egipcie za czasów Mehemeda Alego, u którego wielkie miał zachowanie. Nie był on renegatem, owszem bardzo gorliwym katolikiem i wierze swéj, ile tylko mógł, służył. Za jego to staraniem powołany został Mgr. Guasco, jako delegat Stolicy Apostolskiéj do Egiptu. Jeśli mu się zdarzyło w szpitalach wojskowych spotkać chorych cudzoziemców renegatów, niestety nie rzadkich i między naszą emigracyą, nie szczędził namów, aby ich przynajmniéj przed śmiercią do pojednania się z Bogiem skłonić.

— Księgarnia nakładowa *Th. Wallnera* we Wiedniu donosi o wydaniu książki do nabożeństwa *dla wykształconych katolików* wszelkiego wieku i stanu, która „tak co do treści, jak co do formy opracowana *podług najpiękniejszych poezyi Szyllera* (!), i odznacza się *szczytnością myśli i gorącością uczucia.*“ Tytuł jéj: „*Himmlische Harfentöne.*“ Czego bo to już dzisiaj w Austryi nie wymyślą!

— Pismo ks. Biskupa *Dupanloup*, o przyszłym soborze powszechnym, przełożone na język grecki, rozchodzi się w licznych egzemplarzach na Wschodzie. Polskie tłomaczenie wyszło także w Pelplinie nakładem księgarni J. N. Romana.

— Wyszedł z druku *Rocznik* uniwersytetu katolickiego w *Lovanium* na rok 1868. Dowiadujemy się z niego, że liczba słuchaczów wynosiła do 1 grudnia 1867 r. 785, a do 1 grudnia 1868 r. 814, wzrosła w ciągu roku o 31. Co do narodowości było: 705 Belgów, 15 Niemców, 27 Amerykanów, 5 Anglików, 1 Hiszpan, 3 Francuzów, 32 Holendrów, 27 Irlandczyków, 3 Włochów, 8 Luksemburczyków, 1 Polak, 5 Portugalczyków, 1 Rosyanin i 4 Szwajcarów.

— Kiedy przed dwoma laty umarł *kardynał Gousset*, arcybiskup z Rheims, postanowili dyecezyanie uczcić jego pamięć przez wzniesienie mu ze składek pomnika. Pomnik ten z marmuru, wykończony obecnie, przedstawia zmarłego księcia Kościoła w klęczącéj postawie zatopionego w modlitwie. Umieszczają go w kościele św. Tomasza w Rheims, w którym zwłoki kardynała spoczywają.

— Dużo teraz zajmuje umysły kwestya połączenia kościoła *anglikańskiego ze wschodnim.* Myślą tą długo i gorąco zajmował się poseł rosyjski w Belgii hr. *Orłów.* Protestantyzm angielski ma to do siebie, że go zaprowadzono z nakazu, a jedyną ideą popularną w nim była niechęć do papizmu. Nic dziwnego, że nie wystarcza ludności angielskiéj i że wielu Anglików wraca do katolicyzmu. Otóż teraz jak pisze korespondent petersburgski do *Czasu*, jest mowa o połączeniu dwóch kościołów, angielskiego i wschodniego, przez zwrot do zasad kościoła katolickiego z czasu pierwszych pięciu soborów, gdzie władza papiezka była bardzo słabą, czyli przyjęcie zasad kościoła wschodniego. Spór rozchodził się o dogmata wiary, które Anglicy przyjmować chcieli na zasadach kościoła katolickiego, oprócz nieuznawania głowy kościoła. Teraz pewni Anglicy ogłosili w *Orthodox Catholic Review* podanie do przedstawicieli kościoła wschodniego, w którym wyrażają, iż się zgadzają całkowicie na dogmata wiary kościoła *wschodniego* i wymagają tylko, aby dozwolono im używać w obrzędach narodowego języka i żeby mogli w obrzędach zachować formy narodowe, a zatym zbliżone do anglikańkiego kościoła. Odezwę odrukowano oddzielnie i rozesłano po Anglii dla zbierania podpisów. Nie czekając jednak, aż ilość podpisów stwierdzi czy pragnienie Anglików do przyjęcia dogmatów wschodnich okaże się przez poważną cyfrę podpisujących, przesłano odezwę w tłómaczeniu greckim do patryarchy carogrodzkiego. W odezwie wyrażono prośbę o przyjęcie wyznawców prawosławia *zachodnich* na łono kościoła wschodniego, „bo obrzędy nie przeszkodziły wszakże papieżom przyjąć katolickie wyznania tych, którzy uznawszy dogmata kościoła, pragnęli zachować własną liturgią“. W przeciwnym razie, powiada odezwa, jeśli nas odepchniecie, zamiast połączenia z waszym wyznaniem, będziemy popchnięci do protestantyzmu. Gdyby Synod petersburgski zgodził się na unią z *zachodnim* prawosławiem, w takim razie monarcha potężnego państwa stałby się głową kościoła w obcym państwie, coby mu mogło z czasem posłużyć do zyskania fanatycznych stronników w Anglii. Wiadomo bowiem, że Anglicy łatwo zmieniają wiarę, ale są fanatycznemi wyznawcami téj, do któréj należą.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. Ka. Do. w Brz. prosimy. — JOX. S. Prenumerata wynosi kwartalnie 2 zł. r. — Ks. Z. i innym. Nr. 1—10 z. r. nie mamy. — Ks. B. w Str. Jeszcze 3 złt. do końca roku. — Ks. Romu? w Bu. Rocznik przeszły nie ma 1—10 num. *Śpiewy* kosztują kilkanaście talarów, Ks. K. we Lw. ut supra. — Ks. K. w Mil. *Bonifac. Kalend.* 1 ex. 50 cent. Ks. dz. Niedz. Prosimy reklamować na poczcie. Ks. Sm. w Zał. Prosimy o inny egzemplarz, bo piérwszy zaginął. — Wszystkie inne reklamacye w tych dniach załatwione będą.

Prosimy bardzo, żeby szanowni abonenci uwzględniali życzenia nasze (zob. nagłówek każdego numeru) i wszelkie listy przesyłki, reklamacye adresowali: 1) *franko* 2) *do Redakcyi Tygod. katol. w Poznaniu.*

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.